

DZIENNIK NARODOWY

Browar parowy Fr. Braulińskiego w Piotrkowie

poleca swoje, znane z pierwszorzędnej jakości, wytwarzane z pierwszorzędnych surowców krajowych, piwa **Eksportowe, Jasne, Ciemne,** oraz wody gazowe w rozmaitych gatunkach.

Dwa nowe nazwiska „masonów” Wolny strzelec z Wilna u boku b. premiera Kozłowskiego

W JEDNEM Z PISM ukazał się artykuł „ekonomiczny”. Zakrojony na częstą w tem piśmie miarę — t.j. wielbiący etatyzm i potępiający Lewiatana. Od innych, jemu podobnych, różni się chyba tylko tem, że do Lewiatana stosuje większą, niż zwykle, miarę niecisłości, obarczając jego conto m. in. wywodami „Depezy” o budowie hotelu w Gdyni.

Nie zajmowalibyśmy się tym artykułem, gdyby nie to, że jeden z jego ustępów powtórzyło pismo, na którego opinii nam zależy. Ustęp ten brzmi mniej więcej tak: „obóz kartelowy” nie ma prawa krytykować i pouczać przedsiębiorczości państwowej; bo przecież kartele skarżą się, że pracują nierentownie, podczas gdy przedsiębiorstwa państwowe pewien zysk dają; kto gospodaruje gorzej, nie może więc być mentorem tego, kto gospodaruje lepiej.

Jest to gra słów pozbawiona sensu. Bo ten możnaby wyłowić tylko wtedy, gdyby porównać nie tylko w y n i k i, osiągnięte przez różne typy przedsiębiorczości, ale i w a r u n k i, w jakich wyniki te są osiągnięte. A jest rzeczą ogólnie wiadomą, że układ tych warunków u przywilejowuje przedsiębiorczość etatystyczną.

A może mamy tu do czynienia z poglądem, że umiejętność gospodarowania sprowadza się właśnie do wysiłku o przywileje; że tylko ten, kto zdobył ich więcej (a może to być zarówno jednostka, jak obóz, czy grupa) ma prawo być mentorem tych, co w wysiłku o przywileje zostali zdystansowani?

Pytanie to zdaje się również wskazywać na przyczyny mentorskiego tonu niektórych organów i niektórych publicystów.

(k.).

Mowa min. Kwiatkowskiego na posiedzeniu specjalnej komisji sejmowej

Bezpomnie po piątym posiedzeniu Sejmu zebrała się specjalna komisja, której przekazano projekty finansowo-rolne.

Przewodniczącym komisji wybrany został p. Sowiński, referat przydzielono p. Sobczykowi, po czym obrady odroczone do godziny piętej wieczorem.

Na wieczornym posiedzeniu komisji, po referacie p. Sobczyka, zabrał głos wicepremier Kwiatkowski i wygłosił dłuższe przemówienie.

Bez śladu zaginął żaglowiec niemiecki

BERLIN. Statek żaglowy linii Hamburg — Ameryka „Admiral Harpfanger”, który brał udział w australijskich regatach, zaginął bez śladu.

Widziano go po raz ostatni, gdy dn. 8 lutego opuszczał port Gertin, udając się do Anglii. Linja Hamburg — Ameryka wysłała na poszukiwanie zaginionego żaglowca statek „Leuna” z poleceniem udać się do Australji i opłynięcia przylądka Horn.

Równocześnie zwrócono się do marynarki chilijskiej z prośbą o czynienie poszukiwań za „Admiral Harpfanger”. Poszukiwania trwać będą, prawdopodobnie kilka tygodni.

Wodnosamolot przeznaczony dla polskiego - francuskiej ekspedycji nad oceanem Lodowatym spadł podczas lotu z Oslo do Aalesund do morza na północ od Lilleham. Pilot zdołał się uratować, docierając wpław do brzoju.

Drugi artykuł masonski b. premiera Leona Kozłowskiego nie tylko rozczarował opinie, ale nadto wywołał wrażenie, że pan b. premier cofa się w swoich oskarżeniach.

Rzecz najważniejszą, ujawnienie „katalogów” masonskich, sen. Kozłowski „odłożył” do wyjątkowej sesji parlamentarnej, czyli w praktyce do zimy.

„Odłożenie” to uzasadnił, jak pisaliśmy, w ten sposób, że „rzucanie katalogów na żer pism brukowych byłoby tylko szkodliwe” i że właściwą „trybuną dla tego celu musi być tylko trybuna parlamentarna”. Argumentacja ta nie wytrzymuje oczywiście krytyki, sprzeciwia się zdrowemu sensowi i pozostaje w sprzeczności z wysiłkami kombatanów pana b. premiera, którzy robią, co mogą, aby podtrzymać „wrzawę masonską” i ujawniać nazwiska rzekomych masonów.

Na front wyruszył obecnie sam

wolny strzelec konserwatywny, redaktor wileńskiego „Słowa”, który bynajmniej nie chce czekać do zimy, ale już teraz ujawnia wprawdzie nie „katalogi”, lecz niektóre nazwiska i ośrodki działalności masonerii rytu szkockiego.

Wolny strzelec wileński staje przedewszystkiem w obronie b. premiera Kozłowskiego, oburza się szczególnie na pismo, które działalność b. premiera Kozłowskiego nazywa „pijackim żartem”, ubolewa, że wiedząc, że „nie zdobywają się na żaden akt

represji wobec obelg rzucanych na działalność premiera Rzeczypospolitej”.

Dawszy w ten sposób wyraz swoim osobistym uczuciom dla senatora Kozłowskiego, wolny strzelec konserwatywny zaczyna na własną rękę „rewelować”. Zaprzeczenia pp. Kota, Sikorskiego, Rataja (nazwisko prof. Strońskiego wilmianin pomija), przyjmuje autor słowami „Być może”, przypuszcza, że może tym ludziom, którzy „uchodzą” za masonów, „wyrządza się wielką

krzywdę”, ale zaraz potem dodaje ogólnikowo:

A jednak Front Morges jest ekspozurą francuskiej masonerii. To jest pewnik jawny dla każdego historyka.

Następnie przechodzi wolny strzelec do masonerii obrządku szkockiego i w tej mierze „reweluje”:

Drugie środowisko masonskie — obrządek szkocki — działało i działa na gruncie tak zwanej sanacji. Wiem coś o tem. W Wilnie istniała półjawnie loża Tomasz Zana, a w niej podobno istniała zakonspirowana loża Gorliwego Litwina. To środowisko zwalczało moją osobę jak najzjadliwiej za czasów, kiedy byłem posłem B.B.

I znów muszę użyć wyrazu „uchodzą”. Nie moja tu wina, lecz samej masonerii i stosunku do niej rządu i władz. Jeśli istnieje taka tajna organizacja, to ludzie muszą się przeciw domyślać, kto do niej należy. A więc w Wilnie za masonów uchodzili p. Witold Abramowicz, p. Kazimierz Okulicz, obecny szef biura prasowego przy premierze Składkowskim. Być może, że także temu zaprzeczają, nie zmieniając jednak faktu, że taki rumor związany jest z ich nazwiskami.

„Na żer pism brukowych” zostały zatem rzucone znowu dwa nazwiska ludzi „uchodzących” za masonów, w tem nazwisko szefa biura prasowego w Prezydium Rady Ministrów, a więc wysokiego funkcjonariusza państwowego. Jakżeż to pogodzić z decyzją pana b. premiera Kozłowskiego, który na ujawnienie „katalogów” masonskich każe społeczeństwu czekać aż do zimy.

Byłoby wskazane, aby panowie z loży „niemasońskiej” uzgodnili taktykę i nie ujawniali żadnych sprzeczności w „zakonspirowanym zespole”.

Wolny strzelec konserwatywny w Wilnie wymienił tylko dwa nazwiska, ale równocześnie rzucił ogólnikowe oskarżenie masonskie na całą sanację:

Prof. Kozłowski jest sanatorem, — tak. Sanacja jest masonkowaną masą obrządku szkockiego — tak.

Ale dlaczego zwalczać prof. Kozłowskiego, który jest sanatorem i antymasonem. Widać, że poznał masonów bliżej i dlatego zrozumiał pale ich niebezpieczeństwo.

(Dokończenie na str. 2-ej)

Zgon królowej Marji rumuńskiej

BUKARESZT. Rumuńska królowa zamku Pelishor w Sinai. U loża śmierci znajdował się król Karol, następca tronu Michał, ks. Elżbieta.

Tropikalne upały na wybrzeżu Fala gwałtownych burz z piorunami

Silne nawałnice srożą się nadal nad Polską, wyrządzając poważne szkody. Ubiegłej nocy przeszła nad powiatem cieszyńskim gwałtowna burza z ulewym deszczem, który w gminach Punków i Dziegiełłów spowodował wylew potoków Punkówki i Bobrówki z dopływami.

Wszystkie domy położone nad Punkówką zostały zalane wodą, ludność musiano ewakuować.

Plody rolne w miejscowościach zalanych wodą zostały zupełnie zniszczone.

Wypadków w ludziach nie stwierdzono. Akcja ratunkowa trwa.

Ta sama burza dała się również dotkliwie we znaki Jaworznu i okolicy. Spowodowała ona kilkakrotne

przerwy w dostawie prądu elektrycznego dla Krakowa, Po godz. 23-ej nastąpiła w Krakowie przerwa w ruchu tramwajowym.

Burza spowodowała również przerwę w połączeniach telefonicznych i telegraficznych.

Także nad terytorjum w. m. Gdańsk przeszła wczoraj w nocy nawałnica, połączona z ulewym deszczem. Dopływ prądu elektrycznego na przedmieściach oraz w Sopotach i pozostałych mniejszych miejscowościach był przerwany aż do rana.

W miejscowości Kowal piorun uderzył w wielki słup o wysokości na pięciu elektrycznym powodując pożar. W Warczu piorun wznicił po-

żar, który strawił stodołę wraz z inwentarzem.

Pozatem burza wyrządziła znaczne szkody na polach i uszkodziła przewody telefoniczne.

Równocześnie fala upałów nawiedziła wybrzeże polskie. Specjalnie silnie gorąco daje się odczuwać na wydmach mierzei Helskiej, gdzie obecnie w godzinach popołudniowych notowana jest temperatura 56 st. powyżej zera.

Temperatura wód otwartego Bałtyku dochodzi do 28 st., na plażach natomiast w słońcu wyraża się liczbą 49 i pół st. Zatoka Pucka wykazuje ciepłość o 3 st. wyższą, niż otwarty Bałtyk. Rybacy przewidują utrzymywanie się pogody słonecznej.

Koncentracja wojsk sowieckich Nowy incydent na granicy Mandżurji

LONDYN. Sprawa incydentu granicznego sowiecko - mandżurskiego obserwowana jest w Londynie z dużą uwagą i napięciem.

O powadze sytuacji świadczy fakt, że ambasador japoński w Moskwie Szigemitsu przerwał swą podróż po Europie i powrócił do stolicy Sowiecień, celem wzięcia udziału w rokowaniach z powodu incydentu w Hun - Czun.

Rząd japoński złożył wczoraj ponownie protest u rządu ZSRR i odparł stanowczo twierdzenie jakoby wojska sowieckie, które wtargnęły na obszar Mandżukuo, znajdowały się w pasie pogranicznym, należącym do Sowiecień.

Z Charbina donoszą, że tamtejszy sowiecki konsul generalny Kuz

necow wyjechał do Moskwy.

TOKJO. Agencja „Domei” donosi, że w ciągu ubiegłej nocy koło Possjetu na południowy zachód od Władywostoku, rozpoczęła się koncentracja wojsk sowieckich.

Rzecznik ministerstwa spraw za-

granicznych oświadczył, w związku z incydem pod Hun-Czun, że oddziały sowieckie zamordowały na wzgórzu koło jeziora Hosanhu japońskiego żandarma. Dnia 17 lipca rząd japoński złożył w tej sprawie ostry protest w Moskwie.

Projekt statutu mniejszościowego w parlamencie Czechosłowacji

PRAGA. Prasa czeńska donosi, że prace nad statutem narodowościowym mają być zakończone w tym tygodniu, poczem projekty ustaw zostaną przedłożone obu izbom osobno, nie zaś wspólnej komisji senatorsko-poselskiej, jak projektowano

uprzednio.

Komitet polityczny rady ministrów będzie obradował w permancji w ciągu całego tygodnia. We wtorek ma się odbyć posiedzenie rady ministrów, któremu będzie przewodniczył prezydent Benesz.

Radosne dni demokracji Francja wita dziś monarchę W. Brytanji

(Patrz art. wstępny na str. 3-ej)

Nowi lekarze naczelni w Ubezpieczalniach Społecznych

W kilku ubezpieczalniach społecznych na prowincji powołano nowych lekarzy naczelnych.

Na stanowisko p. o. lekarza naczelnego w Ubezpieczalni Społecznej w Brześciu n/B. powołano dr. O. Samojłowicz - Salomonowicza. Na takie samo stanowisko w Ubezpieczalni Społecznej w Piotrkowie powołano dr. S. Mossora.

Na stanowisko p. o. lekarza naczelnego Ubezpieczalni Społecznej w Toruniu powołano dr. L. Kinowskiego.

Wielki dzień Zamościa

Armji — sztandary i broń, Marszałkowi — obywatelstwo honorowe

ZAMOŚĆ. W Zamościu odbyła się wczoraj wielka uroczystość przekazania armji darów, ufundowanych przez społeczeństwo Ziemi Zamojskiej. Na uroczystości przybył marszałek Smigły-Rydz.

Całe miasto przybrało odświętny wygląd i zostało bogato przystrojone flagami i zielenią.

Po powitaniu na dworcu kolejowym przez przedstawicieli władz wojskowych z dowódcą O. K. Lublin gen. Smorawińskim i władz cywilnych z wojewodą lubelskim Tramecourt i starostą Sochańskim na czele, pan Marszałek wsiadł do samochodu i udał się na lotnisko, nieustannie witany przez zgromadzoną wzdłuż drogi ludność okrzykami „Niech żyje“.

O godz. 9-jej samochód, wiozący pana Marszałka Smigłego - Rydza wśród niemilkających okrzyków wjechał na lotnisko. Przy dźwiękach hymnu narodowego Marszałek, przebrany wielką wstęgą orderu Orła Białego, dokonał w samochodzie przeglądu wszystkich formacji, po czym zajął miejsce przed ołtarzem. Uroczystą mszę polową celebrował ks. biskup Gawlina, a podniosłe kazanie wygłosił ks. kapelan Nowak.

Po nabożeństwie zebrani zaintonowali „Boże, coś Polskę“. Następnie Marszałek Smigły-Rydz przeszedł na podium, ustawione przed 9 stołami, przy których stały prezydja komitetów fundacyjnych, rodzice chrzestni sztandarów, ofiarowanych przez społeczeństwo pułkom artylerji. Po dokonaniu poświęcenia sztandarów przez ks. bisk. Gawlinę, p. Marszałek wygłosił krótkie przemówienie do artylerzystów, obdarowanych sztandarami.

Po uroczystości wbijania gwoździ nastąpiło wręczenie sztandarów przez Marszałka dowódcom pułków, i złożeniu przez nich przysięgi na wierność.

Następnie przy dźwiękach hymnu narodowego poczty sztandarowe przedefilowały przed Marszałkiem.

Z kolei starosta Zamojski p. Sochański zwrócił się do Marszałka z prośbą o przekazanie oddziałom miejscowym ufundowanego przez społeczeństwo sumptem 55 tys. zł. sprzętu wojskowego w postaci 9 karabinów maszynowych, lekkich i ciężkich, oraz jednego samolotu szkolnego.

Dwa nowe nazwiska „masonów“

(Dokończenie ze str. 1-szej)

Afera masonska ciągnie się już niemal 2 tygodnie. Padło najpierw 5 nazwisk rzekomych masonów z obojętnej. Wszyscy zaprzeczyli. Teraz rzuca się „na żer“ dwa nazwiska rzekomych masonów z sanacji, z obozu rządowego, a ponadto dodaje ogólnikowe oskarżenia, jak to, że sanacja jest masonami „naszpikowana“.

W tej „zabawie“ masonskiej jest oczywiście metoda i opinia nie może nad tą grą przejść do porządku.

Wolnemu strzelcowi wileńskiemu sekunduje wolny konserwatysta warszawski, który również oburza się, że b. premier Kozłowski jest obecnie przedmiotem ataków prasowych za „dawne czasy“ i pisze:

Czyż to wszystko ma coś wspólnego z dyskusją o masonerii? Oczywiście nie ma nic. Ale to jest właśnie pewna metoda, pewna gra, mająca na celu z jednej strony odwrócenie uwagi opinii publicznej od właściwych tematów, a z drugiej strony obniżenie autorytetu i powagi człowieka, który stoi w ogniu walki o tak ważny cel, jak oparcie całego życia publicznego na zasadach jawności.

Trudno jest, zwłaszcza, gdy się ostatni wiersz cytowanej notatki przeczyta, nie przywieść na pamięć przysłowia o djable, co się w ornat przystroił i dzwonił.

Pan Marszałek w serdecznych i krótkich słowach podziękował za ten dar, poczem w imieniu zebranej ludności miejscowej wygłosił przemówienie wójt gminy Wysokie B. Wnuk, zapewniając, że chłop polski równie mocno potrafi trzymać pług jak karabin.

W imieniu oddziałów wojskowych dziękował za dary generał Smorawiński, poczem oddział wojskowy

oddał z nowych karabinów maszynowych salwę ogniową na cześć społeczeństwa Ziemi Zamojskiej.

Bezpośrednio potem p. Marszałek przyjął defiladę oddziałów wojskowych i organizacji społecznych oraz przybyłego na uroczystość właściciela Ziemi Zamojskiej.

Z lotniska pan Marszałek Smigły-Rydz udał się do kolegiaty, gdzie złożył wieniec na trumnie hetmana

Jana Zamojskiego.

Następnie odbyła się w Ratuszu uroczystość nadania p. Marszałkowi obywatelstwa honorowego m. Zamościa.

Burmistrz Zamościa Michał Wazowski witał serdecznie pana Marszałka i prosił wręczając dyplom, o przyjęcie honorowego obywatelstwa m. Zamościa.

Trzy elementy potęgi

Przemówienie Marsz. Smigłego-Rydza w Zamościu

P. Marszałek Smigły-Rydz przyjmując dyplom wygłosił piękne przemówienie o przeszłości Zamościa i jego znaczeniu w dawnej Polsce, jakoteż w czasach obecnych.

Przenieśmy się wyobraźnią w tę wyjątkową w dziejach Polski epokę — mówił Marszałek, — epokę wielkiego bohaterstwa króla Stefana Batorego, który nie tylko rozlał Polskę w świecie zwycięstwami wojennymi, ale również i w Polsce samej, w jej życiu wewnętrznym, prowadził zasadnicze przemiany, gruntował chwiejące się podstawy państwowości i usiłował w sposób zdecydowany wpłynąć na psychikę ówczesnego społeczeństwa polskiego po smutnej pamięci okresie bezkrólewia.

Przenieśmy się w epokę tego króla i jego wielkiego współpracownika, znakomitego kanclerza i hetmana Jana Zamojskiego.

Tu Marszałek przypomniał, jak w r. 1580 spełniając zlecenie hetmana Zamojskiego obrano to miejsce na budowę warownego miasta.

Zobaczmy, jakie elementy odgrywały rolę przy poszukiwaniu tego miejsca na miasto. Co mieli na myśli, jakie cele chcieli osiągnąć ci, którzy przeszukiwali teren? Wynaleźli okolice, znajdującą się przy ważnym handlowym trakcie, prowadzącym przez Lublin, Krasnystaw na Lwów. Co to znaczy? To znaczy, że chcieli wynaleźć tego rodzaju miejsce dla miasta, któreby gwarantowało jego rozwój pod względem ekonomicznym. Chcieli oni poczem, aby to centrum, które miało powstać, stało się pod względem gospodarczym nowym czynnikiem w całej okolicy, aby koncentrowało w sobie nowe elementy siły gospodarczej i tych elementów siły całej okolicy dawało. Tu miał powstać handel, miało rozwinąć się rzemiosło.

Poczem w mieście miała powstać szkoła, a później powstała Akademia. Co to znaczy? To oznacza realizowanie

drugiego ważnego czynnika, czynnika kultury ducha, a więc obok kultury materialnej, obok czynników gospodarczych, — czynnika ducha ludzkiego. Miasto miało się stać warsztatem pracy tego ducha, miało się stać szkołą, gdzie ten duch bogaciłby się i hartował.

Poczem chodźło jeszcze — jak przypomniał Marszałek o trzeci moment — wojskowy, obronny.

Zmieniają się czasy, zmieniają się ludzie. Upadają i powstają cywilizacje, ale zawsze i wszędzie w kolebki u fundamentów każdej cywilizacji u fundamentów każdego zdrowego poczynaństwa państwowego, zobaczmy te trzy elementy współdziałające, zharmonizowane,

zgrane. Zobaczymy zawsze przy tamtych dwóch elementach ten trzeci, który, bez względu na zmieniające się czasy, zawsze stanowi jakgdyby ochronny mur, a żeby tamte dwa mogły grać, mogły rozwijać się.

P. Marszałek Smigły-Rydz przypomniał piękne karty z historii Zamościa, jako grodu warownego, mówił także o roku 1920, gdy miasto to zagroziło drogę zagonowi Budiennego i konkluduje:

Trud ludzi przedsięwzięty dla dobra osobistego, dla celów osobistych, jest przemijający. Do niego odnosi się powiedzenie: sic transit gloria mundi. Ale trud ludzki i czyn ludzki, związany z wielką ideą, trwa, odnawia się, nie przemija.

Godzina w Sejmie

Następne posiedzenie w czwartek

Wczorajsze posiedzenie Sejmu trwało zaledwie godzinę. Izba dokonała pierwszego czytania nowych projektów finansowo - rolnych i przekazała je specjalnej komisji złożonej z 32 posłów.

Marsz. Sławek zaproponował powołanie komisji specjalnej w składzie 30 członków, mianowicie: Bartczak, Floyar - Rajchman, Gardecki, Hołyński, Hutten - Czapski, Ingłot, Jabłoński, Wł. Kamiński, Kieślak, Kociuba, Kozłowski, Lubieński, Mincberg, Peleński, Płonka, Puławski, Sikorski, Snochowicz, Sobczyk, Stam, Szumowski, Świątopelk - Mirski, Terszakowicz, Tymoszenko, Waszkiewicz, Wróblewski, Zaklika, Zakrocki i Sowiński.

P. Szumowski wniósł o uzupełnie

nie tej listy nazwiskami posłów Dembickiego i Sucharzewskiego, na co się zgodzono.

W ten sposób komisja specjalna dla przedłożenia finansowo - rolnych, liczy 32 członków.

Sejm zajął się następnie uchwałą Senatu odrzucającą nowelę o przymusie ubezpieczenia od ognia. Po dość ożywionej dyskusji uchwała Senatu została odrzucona i wspomnianą nowelę ostatecznie uchwalono.

Natomiast Sejm przyjął zmiany i poprawki Senatu do noweli o prawie przemysłowym, w tem uchwałę wprowadzającą fakultatywny przymus cechowy.

Następne posiedzenie Sejmu w czwartek 21 lipca.

Alarmy z pogranicza czesko-niemieckiego

Brytyjski obserwator wyjechał w teren

WIEDEŃ. Prasa wiedeńska zaprzecza wiadomościom, podanym przez „New Cronicle“, jakoby na niemieckich wodach Dunaju w pobliżu Bratisławy skoncentrowane miały być niemieckie okręty wojenne.

BERLIN. Ambasada brytyjska w Berlinie poświęcała baczność uwagę wczorajszym wiadomościom niemieckim, mówiącym o ruchach wojsk czeskich na pograniczu Śląskiem. W sobotę w późnych godzinach wieczornych ambasada informowała się o źródłach tej wiadomości, pozostając w ścisłym kontakcie z po-

sejstwem angielskim w Pradze. Jak słychać, ze strony dobrze poinformowanej, poseł Newton wysłał natychmiast w okolice, gdzie nastąpić miały rzekome ruchy wojsk czeskich, obserwatora brytyjskiego.

Poseł brytyjski w Berlinie p. Neville Henderson powróciwszy wczoraj do Londynu, odwiedził wiceministra v. Weizsaeckera, z którym, odbył dłuższą rozmowę, poświęconą zagadnieniu hiszpańskiemu i czesko-słowackiemu.

BERLIN. Pomimo oświadczenia posła czeskiego w Berlinie, jak i Czeskiego Biura Prasowego, demen-

tujących pogłoski o ruchach wojska czeskiego na pograniczu Śląska niemieckiego, prasa niemiecka wskazuje, że dementi praskie jest wymijające. Urzędowy „Voelkischer Beobachter“ twierdzi, że ruchy wojsk czeskich oraz przygotowanie mobilizacyjne na czeskim pograniczu zostały stwierdzone. Dziennik zapytuje pod adresem Londynu i Paryża, czy nie uznają za stosowne ponownie interwenjować w Pradze.

„Deutsche Allg. Zeitung“ nazywa ostatnie wydarzenia na pograniczu niemiecko-czeskim „igraniem z ogniem“.

Pivert nie będzie francuskim Stalinem

Skrajna lewica boi się dyktatury

PARYŻ. Obrady kongresu organizacyjnego nowej partji skrajnie lewicowej, t. zw. partji socjalistycznej robotniczej i chłopskiej Marceau Piverta, odbywają się w atmosferze poważnych trudności. Grupa Marceau Piverta wykazuje znaczne rozbieżności wewnętrzne.

Jedną z pierwszych trudności było zagadnienie zamieszczenia w programie partji formuły o „dyktatu-

rze proletariatu“. Szereg delegatów kongresowych ostro wystąpił przeciwko wprowadzeniu tej formuły, wskazując, że w Sowietach doprowadziła ona do degeneracji reżimu w duchu dyktatury osobistej. Ostatecznie niewielką większością głosów uchwalono wprowadzić do programu zamiast formuły „dyktatury klas pracujących“...

Drugim zagadnieniem spornym była kwestja ewentualnego udziału nowego stronnictwa we „froncie ludowym“. Marceau Pivert nie zdołał przeprowadzić swego stanowiska i większością 100 głosów przeciwko 83 kongres organizacyjny przyjął na razie formułę, wypowiadającą się przeciwko przystępowaniu partji do „frontu ludowego“.

Bohaterski lot przez Atlantyk na starym samolocie

DUBLIN. Lotnik kalifornijski Douglas Corrigan, który wystartował wczoraj wieczorem do samotnego lotu przez ocean, wylądował dziś o godz. 14.30 w miejscowości Baldonnel w Irlandji.

W chwili, gdy lotnik uniósł się wczoraj z lotniska Floyd Bennett, nikt nie przypuszczał, że zamierza dokonać lotu transatlantyckiego, ponieważ samolot, na którym wystartował był starą maszyną z przed 9 lat, zaopatrzoną w jeden motor o sile 175 koni.

Samolot pozabawiony był również instalacji radiowej.

Przelotu dokonał Corrigan w ciągu 28 godzin 13 minut.

Biskupi austriaccy nie zaproszeni do Fuldy

WIEDEŃ. Episkopat austriacki nie otrzymał dotychczas zaproszenia ze strony episkopatu niemieckiego na doroczny zjazd kardynałów i biskupów niemieckich do Fuldy.

Fakt ten jest żywo komentowany zarówno wśród duchowieństwa katolickiego, jak i w najszerszych kołach katolickich.

Ogólnie panuje przekonanie, że obserwowana ostatnio pewna rezerwa episkopatu niemieckiego wobec episkopatu austriackiego spowodowana została oczekiwaniem na wyniki toczących się rokowań biskupów austriackich z władzami narodowo-socjalistycznymi w Austrji.

Pogrzeb

ś. p. Miłozza Składkowskiego

Wczoraj o godz. 9-jej rano, po nabożeństwie w kościele św. Karola Boromeusza, odbył się pogrzeb zmarłego w kwiecie wieku ś. p. Miłozza Składkowskiego, syna p. premera.

W smutnym tym obrzędzie udział obok najbliższej rodziny, liczył poczet kolegów zmarłego.

Zwłoki ś. p. Miłozza Składkowskiego spoczęły na cmentarzu Powązkowskim.

Nadanie mocy obowiązującej umowom zbiorowym

Minister Opieki Społecznej M. Kosiński nadał ostatnio moc powszechnie obowiązującą dla wszystkich przedsiębiorstw budowlanych na obszarze Poznania i okolicy urzędowi zbiorowemu z marca r. b., który unormował warunki pracy i płacy robotników budowlanych na tym terenie.

Moc powszechnie obowiązującą dla wszystkich zakładów gastronomiczno-hotelowych na obszarze Gdyni oraz Helu, Juraty, Boru, Jastarni, Kuźnicy, Chalup, Hallerowa, Władysławowa, Chlapowa, Cetniewa, Lisiego Jaru, Jastrzębiej Góry, Tupadłów i Karwi uzyskał układ zbiorowy z kwietnia r. b., normujący pracę kelników.

Układ zbiorowy z kwietnia r. ub. normujący warunki pracy i płacy robotników budowlanych uzyskał moc powszechnie obowiązującą dla wszystkich przedsiębiorstw budowlanych na obszarze powiatów będzińskiego i olkuskiego.

Minister Opieki Społecznej nadał również moc obowiązującą orzeczeniu Komisji Pojednawczo-Rozjemczej w Gdyni z maja r. b., ustalającemu warunki pracy i płacy dla szoferów dorożek samochodowych na obszarze m. Gdyni.

W miejscowości Wellsville (stan Nowy Jork) spłonęła dziś rafinerja nafty towarzystwa „Sinclair Oil“. W czasie pożaru eksplodowało 13 wielkich zbiorników nafty. Z osóbr przypatrujących się pożarowi tłum, trzy osoby zostały zabite, a około 50 odniosło ciężkie i lekkie obrażenia.

Radosne dni demokracji

Francja wita dziś monarchę W. Brytanji

W elcome to their Majesties... — ten napis w dniu dzisiejszym zdobi chyba większość paryskich domów. Welcome to their Majesties — woła dzisiaj radosny i uśmiechnięty mieszkaniec stolicy Francji, zdając się powtarzać ten okrzyk łomocący w lipcowym słońcu sztandary brytyjskie i francuskie i odświętnie przystrojone najpiękniejsze dzielnice Paryża.

Tylko komuniści uznali za stosowne zademonstrować swoją „nieugiętość” i na uroczystościach królewskich w Paryżu świecić będą nieobecnością.

Nie szkodzi, że nie szkodzi, że i przy tej radosnej okazji przypomnieli Francji i światu o przepaści, jaka dzieli ich od narodu francuskiego. Wizyta króla Wielkiej Brytanji w Paryżu ma tak doniosłe znaczenie, że nie umniejszą go wybrzydki komunistyczny okrzyki, którymi ziemia francuska przywita dzisiaj angielską parę monarchów, będącą dobitną odpowiedzią na wszelkie próby zatracenia serdecznej i radosnej atmosfery tego powitania.

Czy okrzyki powitalne skierowane będą w Paryżu pod osobistym adresem młodego króla Anglii i jego małżonki? Raczej nie. Ten idealnie poprawny gentleman w koronie nie zdążył zapewne jeszcze zaskarbić sobie osobiście sympatyj za przyjaźnionego narodu francuskiego. I on i jego małżonka dopiero w Paryżu, w bezpośrednim zetknięciu się z Francją, zdobywać będą przyjaźń i miłość ludu francuskiego. Ta szersza radość Francuzów, to dań przyjaźni, jaką Francja składa Anglii, to ogólne, powszechne, narodowe potwierdzenie sojuszu angielsko-francuskiego, który stanowi podwalinę polityki zagranicznej obu narodów. Sojusz ten dla Francji stanowił kiedyś o wygraniu wojny, a dzisiaj stanowi o wygraniu pokoju, o zwycięstwie trudniejszym bodaj i żmudniejszym, niż zwycięstwo osiągnięte na polach bitew. Francja, witając dzisiaj w murach Paryża angielską parę królewską, wita jednocześnie swoje bezpieczeństwo, swój pokój, swoją pewną i spokojną przyszłość.

Gdyby jednak wizyta angielskiej pary królewskiej w Paryżu ten tylko miała sens i znaczenie, nie zwracałoby się dzisiaj w stronę Paryża oczy całego świata i święto dzisiejsze byłoby jedynie rodzinnym świętem Francji i Anglii. Dzień dzisiejszy jest jednak czymś więcej, niż świętem rodzinnym dwóch narodów, to wyczuwają dzisiaj wszyscy w całej Europie, jak ona długa i szeroka.

Minęły już dawno i najpewniej bezpowrotnie, te czasy, kiedy z połączeniem królów i cesarzów łączyło się wyobrażenie absolutyzmu monarchicznego i tyranii gnębiącej rzeszę poddanych. Dzisiaj tyranizm i absolutyzm gnieźdzą się w krajach totalitarnych, rządzonych przez dyktatorów i uzurpatorów. Natomiast osoba króla angielskiego jest dzisiaj nie tylko dla Anglii, ale i dla całego świata, symbolem demokracji, opartej na wolności i tradycji, na posza-

nowaniu praw i godności oraz swobody człowieka.

Król Jerzy VI nie rządzi, lecz panuje, stanowi w swym olbrzymim imperjum czynnik ciągłości i zgody, który spaja ze sobą liczne ludy imperjum, łączy pokolenia i stany społeczne, a który uznają wszyscy obywatele Wielkiej Brytanji. Monarcha w Anglii przeszedł jedyną w swoim rodzaju ewolucję, stając się z narzędzia gwałtu i przemocy, przystąpił do wolności i demokracji.

Nie może być w tych warunkach rzecz obojętną dla żadnego obywatela Europy, że człowiek symbolizujący te idee, pierwsze kroki po objęciu tronu swych ojców, pierwszą wizytę oficjalną kieruje w stronę zaprzyjaźnionej drugiej demokracji Europy, do Francji, tak, jak Anglija, przywiązanej do swobód i wolności.

Wizyta angielska w Paryżu ma w sobie głęboki sens symboliczny, że jest czymś więcej, niż świętem ro-

dinnem Anglii i Francji. Wszędzie tam, gdzie biją serca przywiązane do wolności, do demokracji, do hasła poszanowania swobody i człowieka, wizyta paryska budzić musi serdeczną i szczerą radość.

Dnia 19 lipca 1938 r. nietylko w Paryżu i nietylko we Francji, zniechęceni życiem dzisiejszym ludzie w głębi swych serc wołają:

— Welcome to their Majesties!
N.

Niemiecka dywersja

Niezdarne metody dyplomacji berlińskiej

Wiadomości — pochodzące wyłącznie ze źródeł niemieckich — o rzekomej mobilizacji w Czechosłowacji, zdementowane zostały niemal natychmiast po ich ukazaniu. Mimo to jednak pozostawiały wrażenie głębokie i jeszcze niezatarte — uznano je bowiem powszechnie za dowód, iż na zapalnym terenie czechosłowackim znowu „coś” się dzieje, na „coś” się zanosi, lub, że przynajmniej Niemcom zależy na tem, aby tak wyglądało.

W chwili uroczystej wizyty angielskiej pary królewskiej w Paryżu ta niespodziewana dywersja, pojawiająca się na widowni politycznej jeszcze przed ogłoszeniem statutu narodowościowego, ma swoje głębokie znaczenie. Czy jednak chwila na tę dywersję została odpowiednio obrana? Czy zwłaszcza w Anglii osiągnie ona swój skutek — oto jest wielkie pytanie.

Nie ulega bowiem wątpliwości, iż zwłaszcza w kołach rządowych angielskich przejawiały się ostatnio bardzo wyraźnie filoniemieckie nastroje — gdyby Niemcy umieli w tej chwili skorzystać z nich i okazali się dość giętkimi i sprężystymi, kto wie, czy tych nastrojów nie potrafiliby wyzyskać na swoją korzyść. Jak jednak bardzo opinia angielska oburzona jest na niemiecką dywersję czechosłowacką, zainscenizowaną właśnie podczas wizyty króla Jerzego VI w Paryżu — o tem świadczą najwymowniej te znamienne komentarze, jakie na temat ostatnich incydentów sowiecko-japońskich na Dalekim Wschodzie pojawiały się w prasie angielskiej.

Wyczytać tam można mianowicie informację, iż incydenty te wywołane zostały wyłącznie przez Japonię, która w ten sposób w interesie Niemiec odwrócić chce uwagę Sowie-

tów od Czechosłowacji i że umyślnie zrobiono to wszystkim w „królewskich dniach” lipca, aby zmącić uroczysty nastrój paryski i popsuć tę wspaniałą a tak radosną uroczystość. Z tych głosów prasy angielskiej wynika, iż Anglicy spodziewają się niebawem wielkiego odprężenia na „froncie czechosłowackim” i nie biorą zbyt na serio obecnego alarmu. Nie przesądza to oczywiście w niczem przyszłości całego zagadnienia czechosłowackiego, a zwłaszcza tego, co stanie się w Czechosłowacji po ogłoszeniu tam tak długo oczekiwanego statutu narodowościowego — stanowi jednak jeszcze jeden dowód, jak w gruncie rzeczy niezdarnie ciężko i brutalnie pracuje dyplomacja niemiecka i jak bardzo nie umie wykorzystywać nawet przychylnych dla niej nastrojów.

Berlin od święta i na codzień

Z komunikacją dobrze — z aproewizacją źle

Słynny „Eintopfgericht” nie działa w lecie. Dlaczego? Powodów nie trudno się doszukać. Jednodaniowe obiady nie podobają się cudzoziemcom, a lato — to przecież sezon turystyczny, wycieczkowy, wystawowy. Jakby nie było, trochę tych cudzoziemców przyjeżdża, a trzeba zachęcić, żeby przyjeżdżało więcej, bo ich napływ — to zarazem napływ walut, napływ obcych dewiz, nawet dziś, nawet w dobie przeróżnych ograniczeń, rygorów, zakazów, kiedy rozrachunek z większością krajów odbywa się nie w brzęczącej monecie, ale poprostu drogą zapisów w księgach buchaltaryjnych.

Dni „jednej potrawy”, kiedy w żadnej restauracji berlińskiej nie dostanie się nic, prócz takiego a takiego dania — to już miesiące późno jesienne, zimowe.

Daty są ustalone, uwidocznione we wszystkich popularnych kalendarzach kieszonkowych. Te „Eintopfentag” — dni zaciskania pasa z reguły przypadają na niedziele — znajdziemy w nich oznaczone na równi z wypadkami wagi historycznej, z datą ogłoszenia II-giej Rzeszy w Wersalu w r. 1871, urodzin wielkiego Fryca, zgonu Bismarcka, czy objęcia rządów przez kanclerza Hitlera, gdzie zresztą będzie dodatkowa uwaga: „Flaggen”, przypominają obywatelom Rzeszy, że ten dzień radosny należy uczcić wywieśnieniem chorągwi ze swastykami.

Wbrew temu, co można przypuszczać, nie widuje się ich na codzień w Berlinie. Są, oczywiście, miejsca, gdzie wiszą stale — na dworcach kolejowych, na pałacach rządowych. Ale na ulicach, to już tylko od święta, tylko z okazji uroczystości.

Inna rzecz, że tych uroczystości

jest mnóstwo nieprzebrane. Wystarczy, że gdzieś zakłada się kamień węgielny pod budowę jakiegoś gmachu, wystarczy, że gdzieś podejmuje się budowę nowej szosy, albo, że gdzieś taką wykończono, a już zaczyna się maszerowanie, pochody z halasłwą orkiestrą i obnoszeniem flag.

Wtedy na Unter den Linden czy na Charlottenburg-Chaussee niezliczone oddziały umundurowanych na granatowo czy czarno, młodzieńców, uzbrojonych w krótkie sztylety w aluminiowych pochwach, dźwigają ich całe narzęcza. Chorągwie są efektowne, ale tandetne. W dodatku barwione aniliną, więc boją się deszczu. W razie słoty więc, chorągwie pięknie zwinięte chowają się w ceratowych, czarnych pokrowcach. Tak samo, po skończonym pochodzie, kiedy jego uczestnicy powracają do domów autobusami czy pociągami elektrycznymi.

Niewiele czego można zazdrościć berlińczykom, ale tych Elektrobahnów — owszem. Odchodzą jeden za drugim, regularnie co trzy minuty. Pędzą pod ziemią i po nasypanych kolejowych w tę i w tamtą stronę. Bez żadnych konduktorów, bez kontrolerów. Nie potrzebni! Przecież przy wyjściu na peron tak czy tak trzeba okazać bilet. A jeśli ktoś przegapił swoją stację, no to mówi się: trudno, powróci do właściwej następnym pociągiem, idącym w przeciwnym kierunku.

Oprócz Elektrobahnów są autobusy, są tramwaje i to nietylko na przedmieściach. Środkom komunikacyjnym ma Berlin bezsprzecznie dobre, ale z tą motoryzacją — to już przesada. Berlin wcale niema tak dużo samochodów — nie mu tam do

Paryża, czy Londynu!

A z aproewizacją już zupełnie źle. Śmietana, śmietanka — to już tylko wspomnienie. Chude, odwirowane mleczko, i to nie zawiele. W najlepszej kawiarni kelner poda dzbanuszek jak napatrzek i skrzywi się, jeśli kazać mu przynieść jeszcze jeden. A i kawa nie za bardzo — ot! ersatz, namiastka. Dobrze jeszcze, jeśli trafi się Bohnenkaffee. Taką już reklamuje się jako „echte”, jako „feinste”, jako specjal.

Albo pieczywo. Owszem są w Berlinie i ciastka i torty. I wszystko z marcepanem. Wprost zatrzesienie tego marcepanu i ciekawe byłoby do prawdy zbadać przepis, dowiedzieć się z czego też te „Feinbaeckery” z nad Szprewy przyrządzają swoje marcepany. Tego jest wielka obfitość. Niema za to chleba, niema bułek, a w każdym razie dobrych bułek i dobrego chleba. To, co jest, ma jakiś kolor szary, jest bez smaku, a jeśli trafi się białe pieczywo, to jest ono dziwnie lekkie, aż podejrzenie beztreściwe.

I wszystko oszczędnie, wszystkiego po kawaleczku. Nawet cukru. Wydawałoby się, że tego już powinno być w Niemczech pod dostatkiem. A tymczasem to mikroskopijne trzy kawaleczki, które podają w kawiarniach świadczą o czymś innym. Czy i cukier idzie na zapas „mob”, jak masło, jak tłuszcz, jak mąka?

I w dzień powszedni i w święto, chociaż to lato i „Eintopfgericht” nie działa, musi berlińczyk zaciskać pasa. To są braki, których nie zdola wypełnić żadna „Kraft durch Freude”, żadne masowe robotnicze wycieczki turystyczne, żadne opery i przedstawienia teatralne, tak tanie, że prawie bezpłatne. J. M. T.



A W AUSTRJI... NIESPOKOJNIE

Z Austrią nie idzie już jakoś tak gładko, jak to było na początku. I nie nie świadczy, aby układały się tam stosunki tak pomyślnie, jak sobie to planowano w Berlinie. Czytamy o tem znowu w praskiej korespondencji „I.K.C.”:

„Według doniesień ze źródeł austriackich odbywają się obecnie w Wiedniu codziennie masowe wiece austriackich narodowych socjalistów. Sale zebrań są tak przepelnione, że już na godzinę przed rozpoczęciem przemówień nie wpuścza się nikogo do wnętrza. Wiece mają przebieg burzliwy. Ich przebieg pilnie obserwują agenci Gestapo celem zarządzenia się co do nastrojów austriackich narodowych socjalistów w stosunku do nowego reżimu.”

A więc nawet „swoich” trzeba pilnować w Gau Oesterreich. Nawet „swoi” zachowują się nie bardzo spokojnie.

„CZAS” WOŁA O ŻELAZNĄ MIOTŁĘ I O SILNY RZĄD

„Czas” w dłuższym artykule wstępnym, zatytułowanym „Kryzys fachowców”, stwierdza zupełny brak fachowców w administracji państwowej, pisząc:

„Instytucje państwowe, szczególnie na wyższych stanowiskach, zalane są elementem niefachowym. A ktoś ma przeprowadzać uładowanie instytucji państwowych, jeśli nie wyżsi urzędnicy? A jakże to mają robić, gdy sami nie są fachowcami?”

Tutaj potrzeba żelaznej miotły. A żelaznej miotły może używać tylko rząd naprawdę silny. Za taki obecnemu rządowi nie uważamy. Szczególnie słaby on jest właśnie w stosunku do biurokracji. Bo niema oparcia politycznego. Wspiera się właśnie na samej biurokracji. Trudno się po nim spodziewać, aby rozpoczął walkę właśnie z najwplywowszą częścią biurokracji: Aby ją zmienić. Podciąłby gałąź, na której siedzi.”

„DRUZYNA KNIAHINI OLHY”

Ruskie dzienniki lwowskie doniosły o powstaniu na terenie Małopolski Wschodniej nowej kobiecej organizacji ruskiej, która ma nosić nazwę „Drużyny Kniahyni Olhy”. Jak pisze lwowski „Dziennik Polski”:

„Oczywiście „Drużyna kniahyni Olhy” ma zastąpić rozwiązany „Sojuz Ukrainok”. Świadczy o tem chociażby personalny skład tymczasowej Rady Głównej, w której pierwsze skrzypce grać będzie znana nam dobrze Milena Rudnicka. Nowa organizacja ogłosiła swoje credo polityczne, streszczające się w 8 punktach programowych, nie różniących się w zasadzie treścią od ideologii „Sojuzu Ukr.”.

Zawiazanie nowej organizacji świadczy o tem, że p. Milena Rudnicka mimo wnie sienia odwołania od decyzji wojew. rozwiązuje „Sojuz Ukr.” nie wierzy w możliwość przychylnego załatwienia ze strony Ministerstwa.”

A my dopatrujemy się w tem nowego dowodu megalomanji rusko-ukraińskiej. Cóż miała wspólnego z Lwowem Olga — wielka księżna kijowska? Chyba tyle tylko, że jej wnukowie tego bijali kniazów halickich.

BALSAMICZNA
SÓL
DO
NÓG
GASECKIEGO
(Z KOGUTKIEM)
"GEPIN"
usuwa ból, pieczenie,
nabłiznienie nóg, zmięczenie
odcisk, które po tej kąpiel
doja się usunąć nawet
ogniakiem. Przypis
użyto na obrazowaniu.

General nie może być wynalazcą

Jak upór hrabiego Zeppelina zwyciężył wszystkie przeszkody

Niemcy obchodzą ostatnio stulecie urodzin hr. Zeppelina. Z tej okazji godzi się parę słów napisać o życiu i pracy wynalazcy balonów sterowych.

Graf Zeppelin urodził się w Badenji, 8 lipca 1838 r. Od najmłodszych lat przeznaczony do służby w wojsku, otrzymał nominację na oficera już w 20 roku życia.

W roku 1891, jako 53-letni generał, w pełni sił życiowych i w pełni rozkwitu swej kariery wojskowej, nieoczekiwanie z ciężkim sercem zgłasza dymisję i wychodzi z wojska.

Dlaczego tak się stało? Już od wielu lat graf Zeppelin zajmował się aeronautyką. Traktował to jednak jako zajęcie amatorskie, tak, jak inni traktują zbieranie znaczków pocztowych — na marginesie swojej właściwej pracy, za jaką zawsze uważał pracę w wojsku. Zamiłowanie to jednak było oparte na solidnych studiach i podstawach naukowych. Stopniowo jednak coraz więcej czasu zaczął poświęcać temu zamiłowaniu i w planach swoich widział aeroplan jako przyszły materiał wojenny, bądź też jako środek lokomocji, ułatwiający stosunki międzynarodowe. Już w roku 1887 król wirtemberski otrzymał od Zeppelina pamiętne pismo, w którym Zeppelin wyraził poglądy, że aeroplan tylko wtedy ma rację bytu jeśli może utrzymać się w powietrzu w ciągu 24 godzin i może unieść odpowiedni ciężar oraz potrzebną do obsługi załogę. Pismo to zostało zapomniane...

A tymczasem Zeppelina opanowała niepokonana wola dokonania w swojej umiłowanej dziedzinie jakiegos doniosłego wynalazku. Stopniowo za cel swego życia zaczyna uważać zbudowanie statku powietrznego.

I wtedy zaczynają się nieoczekiwane trudności. Według poglądów panujących w ówczesnym wojsku niemieckim, oficerowi pełniącemu tak wysokie i reprezentacyjne funkcje nie wypada wystawać w przed-

pokojach bogaczy w poszukiwaniu materialnego poparcia; nie wypada narażać się na ryzyko przedstawienia publiczności jakiegos nieokreślonego narażenie wynalazku, który może przecież okazać się nieudany; nie wypada w ubraniu słuszarza ukazywać się publicznie nad jeziorem Badeńskim i wypróbować postokroć swój statek.

Zaczęto mu okazywać rozliczne trudności, zaczęto go wykpiwać w pismach fachowych, zaczęto go uważać za człowieka niezupełnie normalnego, opanowanego jakimś szaleństwem. Wkońcu — odebrano mu kierownictwo dywizji.

Wtedy zdobył się na bohaterką decyzję, zamknął dotychczasowy 53-letni rozdział swego życia i rozpoczął rozdział nowy.

Ale trudności nie zmniejszają się bynajmniej. Nie dosyć jest przecież wypróbować wynalazek. Trzeba jeszcze dla niego uzyskać aprobatę władz — jeśli ma on spełniać swoją rolę.

Prawie 60-letni mężczyzna, dymisjonowany generał, kładzie uniform i udaje się do pałacu cesarskiego na przyjęcie noworoczne. W białej sali zebrani są generalowie. Graf Zeppelin występuje naprzód i zwraca się do cesarza.

— Proszę — powiada — o wydelegowanie komisji, która by oceniła mój statek powietrzny.

Chwile mijają w napięciu. Co powie cesarz? Czy odpowie negatywnie?

— Kogo chciałby pan widzieć na czele komisji?

Von Helmholtz.

— Jakto? On jest przecież przeciwnikiem obrony powietrznej!

— Właśnie dlatego!

W skromniutki czarnym tużurku, jak student, który staje przed profesorem po ocenę swojej pracy, oczekuje Zeppelin w parę tygodni później przed drzwiami pokoju, gdzie zebrała się komisja dla oceny jego wynalazku. Helmholtz waha się wyrazić swoją opinię; widzi, że, pomimo pewnych niedociągnięć, wielka idea tkwi w tych wzorach i

modelach. Zostaje jednak przegłosowany przez większość komisji. Radzi więc Zeppelinowi dokonać jeszcze jednej próby i obiecuje mu jeszcze raz omówić całą sprawę z członkami komisji. Ale pech przesładuje Zeppelina. Helmholtz umiera nagie. Zeppelin idzie za jego trumną i zdaje mu się, że to jego idea schodzi z nim razem do grobu.

Nie załamuje się jednak pomimo orzeczenia komisji, a następnie urzędu patentowego, że jego wynalazek nadaje się raczej do działu zabawek i sportu niż do poważnego traktowania jako sterowiec wojenny.

Zeppelin zaciska zęby, stawia wszystko na jedną kartę. Wyzbywa się całego swego majątku, przy pomocy paru zaprzyjaźnionych osób

buduje halę w Manzell, jedzie tam 2 lipca 1900 roku i odbywa pierwszy próbnny lot na swoim statku powietrznym. Uda mu się utrzymać w powietrzu 20 minut, ale statek rozbija się przy lądowaniu o pał.

Skąd wziąć pieniądze na nowy? Na daremnych poszukiwaniach wpływają trzy i cztery lata. Wreszcie Zeppelin decyduje się jeszcze raz zwrócić do cesarza.

Ale przy przymusowym lądowaniu wiatr łamie nowozbudowany statek. Przeciwnicy znów triumfują. Zeppelin jednak już teraz nie zraża się. Cudem zdobywa pieniądze, on, hrabia, którego rodzice posiadali niegdyś zamek rodowy, decyduje się zamieszkać w małym mieszkanku, sprzedaje konie, powóz, znosi drwiny i upokorzenia tłum, ale za to buduje jeszcze jeden statek i jeszcze jeden.

Wreszcie w roku 1906 odbywa się pierwszy lot całkowicie udany. Sterowiec Zeppelina płynie w powietrzu z szybkością 30 mil na godzinę. W rok później osiąga już szybkość 36 mil. W latach następnych 70-letni starzec coraz ulepsza swój wynalazek. Teraz ma już pomoc społeczeństwa. Nareszcie uwierzone w wielkość jego wynalazku i oceniono go w sposób na jaki zasłużył.

Znaczenie wynalazku Zeppelina okazało się w pełni dopiero podczas wielkiej wojny, kiedy to Niemcy posiadali większą niż inne państwa liczbę niebezpiecznych dla ich przeciwników sztucznych sterowców.

Umierając w roku 1917, prawie 80-letni starzec miał jednak to szczęście, które nie sążone jest wszystkim wynalazcom, że widział triumf i uznanie dzieła swego życia.

Dr. MARCELI DOBRZYŃSKI
Choroby weneryczne, skórne i płciowe
Pierackiego 15 m. 4, tel. 690-93
Przyjmuje od 9 — 2 i 5 — 8 w.

Nowe linie kolejowe w okręgu podwarszawskim

Sieć komunikacyjna okręgu warszawskiego, przewidziana przez plan regionalny, niedawno opracowany, przewiduje konieczność zmian w dotychczasowej komunikacji kolejowej w celu stworzenia szeregu nowych linii dośrodkowych i

transzytowych oraz stacji rozrządowych.

Zśród linii dośrodkowych proponuje się: 1) na linii lwowskiej po zastawienie obecnej trasy dla ruchu osobowego i lokalnego oraz wprowadzenie dla ruchu towarowego trasy, przebiegającej poza terenami mieszkaniowymi pasa otwockiego; 2) na linii mławskiej — wybudowanie odłazki Modlin — Płońsk dla usprawnienia linii tranzytu międzymorskiego; 3) na linii płockiej — włączenie tej linii w Sochaczewie do linii poznańskiej dla płynniejszego połączenia z linią tranzytu południowego i racjonalniejszego połączenia z lewo brzeżną stacją rozrządową; 4) na linii śląskiej i krakowskiej — zaniechanie projektowanego oddzielnego połączenia z węzłem warszawskim przez Raszyn i włączenie tej linii do linii wiedeńskiej w Żyrardowie, dla umożliwienia kierowania transportów z linii śląskiej do terenów przemysłowych, projektowanych wzdłuż szlaku Żyrardów — Radzymin — Thuszcz.

GRAND PRIX POZNAŃ 1930
GRAND PRIX LIÈGE 1936
SP. AKC. FABRYK METALOWYCH
NORBLIN, BUCH & T. WERNER
W WARSZAWIE I GŁÓWNE
ZARZĄD WARSZAWA, ŻELAZNA 51
TEL. 5-69-90
ROK ZAŁOŻENIA 1809
PRODUKUJE: BLACHY, RURY, PALENISKA
POLECA PRĘTY, SZYNY, MIEDZI, MOSIĄDZ I ALUMINIUM
PRODUKUJE: DRUTY, KABLE, LINKI, PLATERY

MARJAN MALKOWSKI

Maska profesora Brandla

POWIEŚĆ

Ciemnowłosa służąca zatrzasnęła mocno drzwi, założyła łańcuch, spróbowała klamki a gdy uzyskała pewność zamknięcia, zwróciła się do stojącego pośrodku hallu uczonego: Pan ja zna?

— Tyle ich było moja Weroniko, a gdzieżbym mógł spamiętać... Widywałem napewno kilkanaście do niej podobnych... a ileż znałem nazwisk o podobnym brzmieniu...

— A jednak rozmawiał pan z nią jak...

— Jeśli podsłuchujesz pod drzwiami Weroniko, nie mów mi przynajmniej o tem.

— I bierze ją pan za sekretarkę?

— Chociażby Weroniko, chociażby... czyż mi nie wolno?

— Bez żadnych referencji?

— Och, to drobiazg, moja droga... to nie ma znaczenia. Ważniejsze jest... zatrzymał się na chwilę i brzydki, zwiędły uśmiech rozchylił jego suche, ciemne wargi.

— Cóż jest ważniejsze?... sarknęła.

— Powiedziała, że nie słyszała o śmierci mej żony...

— Tak, i mnie mówiła to samo. Zdziwiła się, gdy wspomniała o żalobie.

— Dziwne — mruknął profesor

— a jednak, gdy wyjmowała chustkę zobaczyłem w jej teczce numer dzisiejszy jakiegos wieczornego pisma, czy sądzisz, że nie było w nim mowy o tem...

— Może jeszcze nie czytała gazety — poddała sucho Weronika.

— Być może, być może... szepnął profesor.

×

Komisarz Wężykiewicz otarł chustką spoconą łysinę. Co za upał! Gorąco nie pomagało w pracy. Rozpiął kołnierza munduru i wachlując się gazetą utkwiał w wywiadowcy pełne niechęci spojrzenie.

— No i cóż tam nowego? — mruknął z niezadowolaniem. — Dowiedziałeś się pan czego?

Dyonizy Machejko skulił swoją wysoką postać, jakby chciał się wydać nieco mniejszym rozniewanym oczom zwierzchnika.

— Przeprowadzałem wywiad z mieszkańcami domu — rzekł łagodnie.

— No i co?

— Z tego, co się dowiedziałem, dwa fakty zastępują, jak sądzę, na uwagę... Otóż tego właśnie dnia...

siódmego sierpnia — wywiadowca Machejko przewracał zwolna kartki grubego zatłuszczonego notesu

— zniknął z domu jeden z mieszkańców i jak dotąd nie zjawił się tam więcej.

— Któż to taki? — Komisarz Wężykiewicz podniósł wysoko czarne krzaczaste brwi. — Chociaż właściwie nie widzę związku...

— Niejaki Michał Kółko, bezrobotny szofer, od kilku miesięcy mieszkał kątem u praczeki w suterynie tegoż domu... i właśnie krytycznego dnia wyszedł około godziny czwartej popołudniu i więcej nie wrócił.

— Więc cóż z tego? — powtórzył niecierpliwie komisarz.

— To tylko, że zaginiony pozostał swoje rzeczy w suterynie i niczem nie dał poznać, jakoby wybierał się na dłużej... a także — wywiadowca Machejko zniżył jeszcze swój wąty głosik — a także, że wspomniana suteryna ma połączenie z klatką schodową, na której Krystyna Brandl...

— To wszystko nie dowodzi jeszcze niczego.

— Oczywiście — zgodził się ulegle Machejko — niemniej jednak taki zbieg okoliczności...

— Dobrze, dobrze, ostatecznie trzeba będzie odszukać tego, jakże mu tam: Kółko, Michał Kółko. Masz pan jego rysopis?

— Blondyn, szczupły, lat około trzydziestu... zniszczone ubranie brązowego koloru, miękki kołnierzyk bez krawata, czapka szara... oto wszystko, co mogłem dowiedzieć się o jego wyglądzie... a prawda, jest jeszcze paszport, który znalazłem między jego rzeczami, fotografia pewnie robiona dawno, ale bądź co bądź...

— Tak, tak, przygotuj pan odpowiednią notatkę i dołącz dowód o soboty; chociaż wątpię... No i co więcej?

— Jeszcze jedna rzecz zwróciła moją uwagę.

W tej chwili zapukano i uchylający drzwi policjant oznajmił, że aplikantka Elżbieta Brunicka chce się widzieć z komisarzem.

— Czegóż ta znów chce ode mnie! — sarknął Wężykiewicz, zapinając śpiesznie kołnierza munduru.

Wywiadowca Machejko cofnął się w kąt pokoju, a panna Brunicka zajęła jego miejsce przed biurkiem komisarza.

— Przychodzę w sprawie mego klienta, Eugenjusza Spokojnego — zaczęła pewnym głosem Elżbieta.

— Jeśli chodzi o zwolnienie za kaucją, to nie ode mnie to zależy, to jedno, a po drugie, wątpię, czy uda się pani to uzyskać...

— Ależ nie — przerwała mu Brunicka — przychodzę w zupełnie innej sprawie. Klient mój chce uzupełnić swe zeznania.

— A co?, nie mówili!... Oczywiście lepiej dla niego jeśli się teraz przyzna!

— Myli się pan, panie komisarzu. Mój klient nie może się przyznać do czynu, którego nie popełnił, pra-

gnie tylko dorzucić do śledztwa drobny szczegół, który narazie wymknął mu się z pamięci, a który może mieć pewne znaczenie...

— Nie wydaje mi się wiarogodnym zeznaniem, czynionym po tak długim namyśle... warknął Wężykiewicz.

— Gdyby to było przyznanie się do winy, sądziłbyś pan inaczej! — odcięła się Brunicka. — Ale przystępuję do rzeczy: klient mój, owego dnia, gdy powracał ze sklepu, skąd telefonował po policję, otarł się na schodach o jakąś nieznaną osobę postać.

Komisarz wzruszył nieznacznie ramionami.

— Był to wysoki, czarno ubrany mężczyzna. Szczegółów klient mój nie pamięta oczywiście, ale w każdym razie ma wrażenie, że nie był to żaden z mieszkańców domu, których prawie wszystkich zna z widzenia.

— I to wszystko? — Głos komisarza zabrzmiał ironicznie.

— Wyciąganie wniosków pozostawiamy panu komisarzowi!

— Proszę pani... to, że jakiś nieznajomy pan znalazł się na schodach w jakiś czas po zbrodni... o ile zresztą zjawił się tam rzeczywiście...

— Myślę, że to się da stwierdzić — odezwał się nagle z kąta wywiadowca Machejko...

— Co? — komisarz Wężykiewicz zwrócił się gniewnie w tamtą stronę, ale Machejko wstał żywo z miejsca i przysunął się do biurka.

(d. c. n.)

Gen. Franco zaprasza turystów

Rozmowa z warszawskimi przedstawicielami „obu Hiszpanij“

Nie pierwsza to w dziejach Hiszpani wojna domowa i, zapewne, nie najkrwawsza, ale tem się od wszystkich poprzednich różniąc, bardziej niż kiedykolwiek strony walczące wspierane są przez masy walczące. Dość od terenu walki odległe. Jakiż jest bilans tej wojny domowej, która dziś obchodziłoby smutne dwulecie? Dzień 18 lipca — dzień wybuchu powstania 1936 r. — jest nawet czczony przez obydwa strony — powstańca — jako święto narodowe.

Polska, jak wiadomo, zajmuje w tej wojnie stanowisko najzupełniej neutralne, a to ze względów zasadniczych. Polska polityka zagraniczna unika opowiedzenia się po jednej czy drugiej stronie. Stoi więc na platformie formalnej legalności i nadal uważa za oficjalne poselstwo Hiszpanii rządowej. Idzie nawet w tym kierunku dalej, niż wiele innych państw, bo nie posiada swego choćby najbardziej nieoficjalnego przedstawiciela przy rządzie powstańczym.

Więc i my nasze wywiady zaczynamy od poselstwa oficjalnego Hiszpanii rządowej mieszczącego się w hotelu Europejskim. Kieruje nim jako charge d'affaires a. i. Marszy pan. Jest to prof. dr. Manuel M. Pedrosa.

Nastrój jest przygnębiony. Nie dziwnego. W obecnej chwili sytuacja przedstawia się dla Hiszpanii rządowej wybitnie niepomyślnie. Trudno w tych warunkach wymagać od jej przedstawiciela wielomówności. Zadawalimy się więc jego stwierdzeniem:

— Tyle tylko chciałbym powiedzieć, że nadal stawiamy opór. Ten fakt naszego oporu i dziś jeszcze jest czynnikiem bardzo ważnym, którego nie powinno się niedoceniać. Już nieraz uważano nas za „wykończonych“, choć opieraliśmy się i możemy tak opierać się jeszcze długo.

— Jak długo?

— Tego panu nikt na świecie nie powie.

— Ale jaki będzie wynik ostateczny?

— Mogę panu wyrazić moją niezachwianą wiarę w tryumf sprawiedliwości w tej wojnie przeciw najazdcom zagranicznym.

— Nie chcę zadreżać dłużej pana profesora dalszemi kłopotliwymi pytaniami i jadę do „Hiszpanii narodowej“, której skrawek (choć zgola nieoficjalny i prawem ksterytorjalności jeszcze się nie cieszący) miesi się na piętem piętrze domu przy ul. 6 sierpnia Nr. 12, narazie zaledwie w dwóch małych pokoiach.

Rezyduje tam nieoficjalnie, ale skutecznie (np. wydaje wizy) przedstawiciel dyplomatyczny gen. Franco na Polskę. Jest to młody syn ostatniego posta hiszpańskiego w Warszawie p. Juan Serrat y Valera.

— We władaniu rządu narodowego — mówi on — znajduje się w obecnej chwili trzy czwarte terytorium Hiszpani i dwie trzecie jej ludności. Zwycięstwo jest po naszej stronie. Wynik ostateczny całkowicie przesądzony. Reszta jest tylko kwestią czasu.

— Ale jak długiego?

— Nadchodząca jesień ostatecznie zlikwiduje czerwone rządy w Hiszpanji. Listopad — oto ostatnia granica. Dobra pogoda sprzyja operacjom wojennym, które posuwają się planowo i w szybkim tempie naprzód.

— W jakim kierunku?

— Obecnie idziemy na Walencję. Ostatnia przeszkoda w tym kierunku już została przezwyciężona. By-

ła nią dość wysokie pasmo górskie Sierra Spadan. Dziś już jest przekroczone. Do Walencji pozostaje zaledwie 40 klm, drogi już równinnej. Już żadne naturalne „forty“ nie przeszkodzą naszemu marszowi naprzód. Przedtem jeszcze chcemy zdobyć Sagunt. Sagunt jest ośrodkiem przemysłu stalowego i dlatego opanowanie go jest niezmiernie ważne. Dzieli nas od tego miasta zaledwie 18 klm.

— Ale do Barcelony jeszcze daleko?

— Jest dziesięciokrotnie dalej, niż do Saguntu, bo 180 klm. Ale tam za nas działa w dużej mierze dekompozycja rządowa i wojskowa. Co chwila słychać o masowych aresztowaniach oficerów. Głód doskwiera ludności coraz dotkliwiej. Coraz częstsze są bunty i manifestacje za zakończeniem wojny. Są, oczywiście, duszone okrutnie, to też wybuchają sporadycznie, ale niestannie. Rozkład po tamtej stronie jest zupełny. Po naszej stronie zaś — wzorowy ład i porządek.

Może się o tem każdy przekonać. Może do nas przyjechać każdy, kto uzyska wizę konsulatu Hiszpanii narodowej. Wydajemy je bez trudu. Ja sam mogę wydać każdemu. Urządzone są już nawet masowe podróże turystyczne do Hiszpanii narodowej. W każdym biurze podróży otrzymają pan prospekt najpopularniejszych wycieczek p. t. „Północna droga wojny“. Napływ turystów jest też ogromny. Co drugi dzień wyjeżdżają obszerne autokary na wycieczki dziesięciodniowe na trasie: Irun — San Sebastian — Bilbao — Santander — Covadonga — Oviedo i z powrotem. Koszt wycieczki od granicy hiszpańskiej wraz z utrzymaniem w luksusowych hotelach kosztuje zaledwie 240 zł. Najwięcej turystów przybywało dotychczas z Francji, Szwajcarii i Holandji. Obecnie zaś napłynęła fala Anglików, a zapowiada się formalny najazd turystów amerykańskich.

— Jak tam z uznawaniem „de jure“?

— Coraz lepiej. Bardzo wielkim atutem moralnym było dla nas do-

konano w ostatnim miesiącu uznanie rządu Hiszpanii narodowej „de jure“ przez Watykan i Portugalję. Niedawno też nastąpiło uznanie „de facto“ przez Czechosłowację, która wysłała tam swego agenta dyplomatycznego na wzór Anglii. Polska należy do tych nielicznych państw, które nawet kroku jeszcze nie uczyniły. Pomimo to coraz bardziej ożywiają się nasze stosunki handlowe. Sprowadzamy z Polski sporo chemikaliów, nasion buraczanych i konserw mięsnych, przywozimy zaś do Polski wina i owoce. Mało narazie tego, ale stopniowo coraz więcej.

— Jak się pan zapatruje na decyzje londyńskie co do wycofania ochotników?

— Nas to nie uderzy. Znacznie bardziej naszych przeciwników. Oni wszak mają aż dwie brygady międzynarodowe, które trzeba by wycofać, a to są przecież ich „oddziały szturmowe“. My się opieramy w masie na Hiszpanach.

Diplomaticus

CHOROZY LECZCIE SIĘ W KRAJU! Silniejsza i skuteczniejsza w działaniu, niż podobne środki zagraniczne, jest nasza **SÓL MORSZYŃSKA** lub **GORZKA WODA MORSZYŃSKA**. Stosuje się w niedomaganiach żołądka, przy zaparciu stolca i cierpieniach wątroby. Zadać w aptekach i składach aptecznych.

Ratunku! Człowiek tonie!

Zawód ratowania na Wiśle — najmniej popylatny w Warszawie

Gorąco. Wisła męci. Wrzaskliwa ciżba kąpielowiczów zaległa teren wodny koło plaży. Krzyk, pisk, nawoływania... A ratownik czuwa. Pół nagi, spalony na brąz, siedzi oto w starej, piaskiej łodzi, uwiązanej do palu.

Znam go już chyba z 15 lat. Ząb czasu nie ima się niektórych ludzi. Ratownik jaki był, taki został. Twarz wąsata i sucha, o wybitnie sarmackim profilu, chudy tors o żylastych ramionach, swojski sarkastyczny styl uwag i pouczeń, jak powinna zachowywać się publiczność w kąpeli.

— No, jak tam dzisiaj? — zagaduje, stawiając swój kajak obok starej „psychówki“ — topił się kto?

— Topić to się ta poniekąd i topił — odpowiada ratownik — ale nie u mnie.

— Ile wogóle — pytam — ludzi już pan wyratował?

— Albo to zliczy? Bywało, że i 17 dziennie ratowałem z tego dołka za piaskiem, tam, na lewo, gdzie teraz nurt.

— Pamiętam — mówię — to było ze trzy lata temu.

— Właśnie. To w ten dołek trafiali i naturalnie trzeba ich było wyciągać.

— A dlaczego trafiali w to zakazane miejsce?

Ratownik wzruszył ramionami.

— A bo to chce taki słuchać? Mówię grzecznie: gdzie pan, do cholery, idziesz? Tam nie wolno się kąpać! — Mnie pan będzie uczył? — oburza się taki „gieroj“ — sam wiem lepiej!

A za chwilę już go nie widać... Wyciągam go, ma się rozumieć, za łeb. Myśli pan, że mi podziękuję, albo wynagrodzi? Djabła tam! Niezdar nawet jeszcze sztoruje!

— „Kto pana prosił — krzyczy — o pomoc? Sam — powiada — dajmy sobie radę!“

A na gębie zielony i zębami dzwoni.

— „Woda — powiada — zimna, więc mnie załkało“. Hej, tam panie! — krzyknął nagle ratownik, czujny, jak żóraw — proszę wracać! Nie wolno!

Jegomość, który, figlując, usiłował wciągnąć oporną damę po za wyznaczony tykami teren, zawrócił niechętnie.

— Ciekaw jestem — podjąłem — ile też pan zarabia na ratowaniu tonących?

Ratownik spojrział na mnie przeciągle:

— A jak pan myśli? Ile?

— No — mówię — za taką odpowiedzialną pracę, to chyba najmniej 200 złotych miesięcznie.

Machnął ręką:

— Szkoła gadać! Pracuję na

dniewkę. Niema pogody — niema zarobku. Wie pan, ile zarobiłem przez te dwa tygodnie? Sześć złotych! A mam przecie rodzinę. Pracuję nieraz od 5 rano do 9 wieczór. Nie dośpię, nie dojem. Czasem to aż mi kiszki skręca z głodu. A najgorsze to siedzenie tu na łodzi, kiedy słońce przypieka. Nieraz to mi się aż w głowie mąci od tego żaru. I co z tego mam? Sam pan widzi. Nawet pięciu złotych na kapotę uciulać nie mogę. Dawniej — jeszcze parę lat temu — przychodzili tu porządne państwo, to i parę groszy dali i czemś dobrem poczęstować potrafili. Ale teraz — machnął beznadziejnie ręką i powtórzyl: szkoda gadać!

— A jeszcze dawniej — dodał, gdy odwiązywał swój kajak — dostawało się medal i nagrodę od miasta za ratowanie tonących...

— Dowiedzenia!

— Daj Boże zdrowie!

Gwarna plaża została wkrótce daleko za mną. Ciszę wodnego pustkowi przerywał już tylko rytmiczny plusk wiośta.

— Swoją drogą — rozmyślałem — jak niewiele teraz jest warte życie ludzkie, skoro zawód ratowania tonących należy do najmniej popylatnych na świecie...

Sat.

Zderzenie motorówki z ciężarówką

Trzy osoby ciężko ranne

Do cegielni „Dąbrówka Wilanowska“ szosą piaseczyńską jechał z Warszawy ciężarówka samochod z węglem, należący do firmy przewoźowej „Spółprzewóz“ z ul. Brukowej na Pradze.

Przy kierownicy siedział sofer Aleksander Uszyński. Już koło Dąbrówki samochód miał przejechać tor kolejki dojazdowej. Zdała widać było zbliżający się wagon motorowy kolejki, zdążający do warsztatów w Piasecznie. Uszyński przypuszczał, że zdąży przejechać tor i nie zatrzy-

mał się.

Jednak nie zdążył i wagon kolejki wpadł na samochód, rozbijając go doszczętnie, przyczem szczątki jego wózków na przestrzeni około 20 metrów, zanim motorowy Feliks Sadowski zdążył wagon zatrzymać.

Oprócz sofera, na samochodzie znajdowali się robotnicy, przeznaczeni do wyładowania węgla Piot: i Jan Sabałow, ojciec z synem. Obaj Sabałowie i Uszyński znaleźli się pod zwalami węgla i szczątkami rozbitego samochodu.

Przystąpiono natychmiast do wydobycia z pod gruzów wszystkich 3 pracowników firmy „Spółprzewóz“. Z Warszawy wezwano prywatne pogotowie ratunkowe. Ofiary katastrofy wydobyto z pod zwalów węgla, udzielając im pomocy. Wszystkich odwieziono do instytutu kliniki urazowej. Uszyński i młodszy Sabała, którzy w wymienionej firmie dopiero przed 2 godzinami rozpoczęli pracę, odnieśli kilka ciężkich ran i stan ich jest groźny. Sabała starszy ma złamane obie nogi.

Chleb w opakowaniu ma być sprzedawany w Polsce

Wobec narzekania na niehigieniczną dostawę pieczywa z piekarni do sklepów spożywczych dowiadujemy się, że w kołach fachowych rozpatrywana jest sprawa sprzedaży pieczywa (zarówno chleba, jak i bułek) w specjalnym opakowaniu.

Ten sposób sprzedaży pieczywa jest stosowany w szeregach krajów skandynawskich, a nawet w Polsce niektóre gatunki chleba owijane są w piekarniach w t. zw. papierowe koszulki.

Przed paru laty piekarnia miejska w Warszawie sprzedawała pieczywo w opakowaniu i zniósła je ze względów oszczędnościowych.

Katastrofalny nieurodzaj owoców w Czechach i na Morawach

Tegoroczne zbiory owoców w Czechosłowacji są z powodu częstej zmiany pogody na wiosnę najgorsze od powstania republiki Czechosłowackiej.

Podług tymczasowego oszacowania wyniosła straty wiskni 78 procent, u czereśni 80 proc., a u brzoskwiń nawet 90 proc.

Przyczyną tego nieurodzaju był ciepły marzec i następne nagłe mrozy. W marcu panowały przeciętne temperatury, jakich nie zanotowano od roku 1775. Następnym tego nadmiernego ciepła były zawczesnie rozwinięte kwiaty owocowe, które podczas następnych mrozów pomarły.

Najsilniej ucierpiał Czechy i Morawa. Na Słowacji i na Rusi podkarpackiej są szczególnie wielkie szkody w ich terenach południowych.

Zbiory tegoroczne wyniosą prawdopodobnie 860 wagonów czereśni, 120 wagonów wiskni i tylko 25 wagonów brzoskwiń, jest to ułamek zbiorów normalnych.

W latach poprzednich wyniosły zbiory owoców przeciętnie w Czechosłowacji 4.709 wag. czereśni, 559 wag. wiskni i 589 wag. brzoskwiń.

Następnym złego urodzaju będzie zwiększony import owoców z zagranicy.

Skutki tegorocznej niepogody dla urodzaju owoców są o wiele gorsze od katastrofalnych następstw pamiętnych mrozów w r. 1929.

Najwięcej motocykli w Niemczech

W Polsce 10500 maszyn

Stany Zjednoczone, produkujące światu pod względem ilości posiadanych samochodów, nie znajdują się na czołowych miejscach w statystyce motocyklowej.

Najwięcej motocykli jest dziś w Niemczech, mianowicie 1.327 tysięcy. Francja i Anglia mają po 500 tysięcy motocykli, Włochy ok. 160 tysięcy, U. S. A. 100 tysięcy. Dalej idzie dawna Austria, Belgja, Czechosłowacja, Holandia, Szwecja i t. p. Z krajów pozaeuropejskich blisko 80 tysięcy motocykli ma Australia.

W Polsce 10,5 tysiąca motocykli.

Motocykle bez rejestracji Fabryka nie wykonała numerków

Na ulicach Kijowa kursuje obecnie ponad 100 motocykli, których kierowcy nie posiadają prawa jazdy. Motocykle te nie mogą być zarejestrowane, gdyż fabryki sowieckie nie wyrabiają numerków.

Podróżuj samolotem

Badania geologiczne pod Pakością prowadzone są nadal

Wszystko przemawia za istnieniem złoża ropowych na Kujawach

Rozpoczęcie prac poszukiwawczych za ropą naftową na Kujawach w okolicy Pakości, wzbudziło zrozumiałe zainteresowanie, tem większe, że według wszelkich danych, dotychczas eksploatowane złoża wydają coraz mniejsze ilości ropy, a rozwijająca się u nas motoryzacja wymagać będzie coraz większych ilości benzyny.

Ostatnio ukazały się wiadomości według których na terenie Kujaw nie należy się spodziewać odkrycia złóż ropnych i obecnie stwierdzono tam tylko obecność soli, którą w przyszłości można będzie zacząć eksploatować.

Wiadomości te jednak okazują się bezwzględnie przedczesnymi i nadzieja, że terenach kujawskich powstaną nowe kopalnie nafty, wciąż jeszcze istnieje.

Jak się dowiadujemy poszukiwania i próbnego wyczerpania w okolicach Pakości i Keyni są nadal prowadzone i mimo że dotychczas jeszcze nie stwierdzono żadnych realnych rezultatów, jednak istnieje bardzo dużo danych, że jednak poszukiwania uwieńczone zostaną pożądanym skutkiem.

Odnalezienie wielkiego stupa soli między Pakością a Barcinem, zdaje się potwierdzać wszelkie dotychczasowe przypuszczenia, gdyż ropa, np. w zagłębiu naftowym nie mieścił w Hannoverze, występuje właśnie w sąsiedztwie tego rodzaju słupów solnych.

W każdym razie wszelkie twierdzenie iż na Kujawach złoża ropy naftowej nie istnieją, są nieistotne, a sądząc po różnego rodzaju śladach, należy przypuszczać, że poszukiwania te mają jednak dość duże szanse powodzenia.

Należy sobie jednocześnie uświadomić, iż przed laty wykuczano również w Wielkopolsce możliwość istnienia soli, a obecnie stwierdzono już jest, że jedna tylko kopalnia soli w Wapnie pod Keynią, posiada kilkanaście razy bogatsze złoża niż saliny państwowe w Bochni lub Wieliczce. Jednocześnie koszt wydobycia soli w Wapnie są najtańszymi w Polsce; gdyby nie specjalna polityka Państwowego Monopolu Solnego, sól z Wapna kosztowałaby mogła o połowę taniej od wielkiej.

Nadzwyczaj ważne są również wiadomości o znalezieniu w Wielkopolsce, również koło Keyni, śladów istnienia soli potasowej. Występuje ona tam w podobnych warunkach geologicznych jak w Hannoverze w Rzeszy Niemieckiej.

Ze względu na duże oddalenie od Wielkopolski istniejących kopalni

„Przegląd Gospodarczy”

Wyszedł z druku zeszyt 14 „Przeglądu Gospodarczego” z dnia 15 lipca r. b., zawierający następującą treść:

„Polsko - niemieckie układy gospodarcze” — Oskar Słoboszewicz; „Różnice poziomów cen” — C. D.; „Inwestycja i konsumpcja w handlu zagranicznym Polski w latach 1934 — 1937” — Bolesław Kłapkowski; „Rola przemysłu węglowego w gospodarce narodowej (VI)” — Antoni Olszewski; „Dwudziestolecie społeczne monopolu handlu zagranicznego” — Stanisław Glass.

Pozatem zeszyt zawiera: Notatki, Rynek pieniężny, Rynki towarowe oraz Kronikę.



soli potasowych w Kaluszu i Stebniku i związane z tem stosunkowo bardzo wysokie koszty transportu, odkrycie większych złóż w okolicy Keyni miałyby dla rolnictwa wielkopolskiego ogromne znaczenie. Wszystkie te bogactwa ziemi wielkopolskiej świadczą, iż ziemia ta kryje w swem wnętrzu dużo niespodzianek, w każdym razie sprawa stnienia tam złóż ropy naftowej zdaje się budzić coraz mniej wątpliwości.

Czy potrzebny jest przywóz jabłek do Polski?

W ostatnim numerze (45) Dziennika Ustaw ukazało się rozporządzenie Min. Skarbu o zniżkach celnych na owoce.

Fakt stosowania ulgowych stawek celnych na wszelkiego rodzaju owoce południowe należy powitać z uznaniem, jednocześnie jednak można wysunąć pewne zastrzeżenia, jeśli chodzi o przywóz owoców, produkowanych w kraju.

Przedewszystkiem więc chodzi o jabłka, do których w przeciągu lipca zastosowana została ulgowa taryfa celna w wysokości 18 gr. od 1 kg. Ponieważ w okresie tym mogą nadejść poważne ilości jabłek z południa, należy się obawiać, iż przywóz ten może się bardzo niekorzystnie odbić na cenę krajowych jabłek letnich.

Następnie jest jeszcze jedna pozycja, co do celowości której można mieć również pewne wątpliwości. Mianowicie zniżone zostało również cło na sok winogronowy, który dzięki temu zostanie zapewne w większych ilościach sprowadzony do Polski.

Mając na względzie interesy polskich właścicieli winnic, dla których produkcja wina jest dziedziną niedostępną, zastanowić się należy, czy jednak wprowadzanie zagranicznego

soku winogronowego jest właściwe.

W Polsce właściciele rozpoczęli w ostatnich latach ten dział produkcji, spodziewając się, iż w ten właśnie sposób będzie można, chociaż częściowo, pokryć wszelkie straty, wynikające z niemożności produkowania wina. Obecnie obawiać się należy, iż rynek polski może zostać bardzo silnie nasycony sokami pochodzenia zagranicznego, które mogą ostatecznie konkurować z tą, bardzo młodą, gałęzią produkcji polskiej, uniemożliwiając jej rozwój i w ten sposób zamkniętą zostawić jedyną drogą wyjścia z obecnej sytuacji, jaka jeszcze dotąd pozostawała właścicielom winnic w Polsce.

Z Międzynarodowej Rady Cukrowniczej

Jak donoszą z Londynu, ostatnie obrady Międzynarodowej Rady Cukrowniczej zbliżają się ku końcowi. Kwoty eksportowe poszczególnych państw, eksportujących cukier, zostaną zmniejszone o ca 13 proc. W związku z temi wiadomościami daję się zauważyć pewne ożywienie na cukrowej giełdzie w Londynie, gdzie notowania na cukier wykazały zwykłą.

O stworzenie odpowiedniego klimatu gospodarczego

Rozmowa z wicepr. Izby Przem. Handlowej inż. Rogowiczem

Liczne wiadomości o powstawaniu nowych fabryk w C. O. P. świadczą o wzrastającym zainteresowaniu inicjatywy prywatnej, której wyrazem są m. in. dość częste wycieczki, których uczestnicy, rekrutujący się ze sfer przemysłowych, handlowych, rzemieślniczych i t. p. mają okazję zapoznania się na miejscu z wielkimi możliwościami inwestycyjnymi Okręgu Centralnego.

Ostatnio odbyła się jedna tego rodzaju wycieczka, zorganizowana przez Izby Przemysłowo - Handlowe: sosnowiecką i warszawską. Wycieczka ta w ciągu trzech dni zwiedziła podstawowe urządzenia przemysłowe w Stalowej Woli, Mielcu, Rzeszowie, Rębicy, Tarnowie, Niedomicach i Rożnowie.

Z jednym z jej uczestników — wiceprezesem Warszawskiej Izby Przemysłowo - Handlowej, b. sen. Rogowiczem, współpracownikiem Agencji „Iskra” przeprowadził rozmowę na temat możliwości inwestycyjnych, jakie dla prywatnej inicjatywy gospodarczej przedstawia Centralny Okręg Przemysłowy.

— Jak Pan ocenia ustosunkowanie się prywatnych sfer gospodarczych do C. O. P.?

— Dotychczasowa akcja inwestycyjna w Centralnym Okręgu Przemysłowym, jako związana bezpośrednio z zagadnieniem obronności kraju, jest z małymi wyjątkami akcją państwową bądź opartą o państwo jako głównego odbiorcę. To też każda inicjatywa prywatna na większą skalę na terenie C. O. P. musi liczyć się z przyszłą stałą współpracą z placówkami przemysłu państwowego, bądź z państwem jako głównym odbiorcą. I tu konieczna jest ścisła koordynacja poczynań inicjatywy prywatnej z planami organów rządowych. W tych wypadkach czynnikiem decydującym o tak ważnych dla powzięcia decyzji inwestora momentach, jak

zapewnienie ciągłości produkcji i zbytu, jej rentowności, okresu amortyzacji i t. p., jest wyłącznie czynnik rządowy. Kapitał prywatny pójdzie zawsze tam, gdzie znajdzie możliwości godziwego zarobku. Ale te możliwości muszą być dane przez tych, od których byt jego przedsiębiorstwa jest w olbrzymim stopniu uzależniony.

— Dotyczy to oczywiście dużych przedsiębiorstw przemysłowych, jak jednak przedstawia się ta sprawa inwestycji przemysłu, pracującego dla rynku prywatnego, a więc dla otwierających się w związku z powstaniem szeregu ośrodków możliwości znalezienia nowego konsumenta?

— Tu sytuacja przedstawia się zgoła odmiennie. Chcę Panu wspomnieć o średnich przedsiębiorstwach i małych przedsiębiorstwach przemysłowych, odgrywających przeciętnie w uprzemysłowieniu kraju największą rolę, jako ilościowo najliczniejsze i najczęściej stanowiące własność zainteresowanych bezpośrednio indywidualnych właścicieli. W uprzemysłowieniu C.O.P. tego typu przedsiębiorstwa przemysłowe wraz z licznymi warsztatami produkcji rzemieślniczej, mają do spełnienia największą rolę. Pobudzenie inicjatywy prywatnej tych właśnie sfer stanowi w moim rozumieniu najpilniejsze zadanie.

I tu niezwykle ważnym jest powszechne zrozumienie faktu, że najlepszym środkiem pobudzenia do aktywnego działania inicjatywy prywatnej jest usunięcie wszystkich przeszkód, hamujących działalność przedsiębiorczą, i stworzenie odpowiedniego klimatu gospodarczego, sprzyjającego rentowności działalności przedsiębiorstw nowopowstałych, a więc często w trudniejszych, niż stare, okrzepłe już przedsiębiorstwa znajdujących się warunkach. Posiadając całkowite zrozumienie dla nakazów wyższej racji, kształtujących linje naszej rządowej polityki gospodarczej, musimy jako

Eksport koksu czechosłowackiego przez port gdański

Dzięki usilnej pracy akwizycyjnej udało się pozyskać w ostatnich latach znaczne transporty koksu czechosłowackiego dla portu gdańskiego.

W pierwszym półroczu r. b. przeszło przez port gdański 97.953 t. koksu wobec 86.731 t. w tym samym okresie roku poprzedniego, przy czym dotyczy to głównie eksportu koksu czechosłowackiego. W zwią-

ku z trudnościami, na jakie napotkał eksport koksu czechosłowackiego do Austrii, należy się spodziewać zyskania dalszych transportów, portu gdańskiego. Czechosłowackie bowiem musiały szukać rynków zbytu na innych rynkach zagranicznych, do których najkorzystniejsza droga prowadzi przez porty polskiego obszaru celnego.

Przedstawiciele samorządu rzemieślniczego w Ministerstwie Skarbu

Jak się dowiadujemy, wczoraj dyrektor departamentu podatkowego w Min. Skarbu Lubowicki przyjął delegację Izby Rzemieślniczej w Warszawie, która przedstawiła mu postulaty rzemieślni w sprawie norm średniej dochodowości za r. 1937. W komisji wzięli również udział

przedstawiciele ważniejszych rzemieślniczych, którzy zgłosili serię wniosków i dezzyderatów. Delegacja Izby Rzemieślniczej w Warszawie, która przedstawiła mu postulaty rzemieślni w sprawie norm średniej dochodowości za r. 1937. W komisji wzięli również udział

Giełda pieniężna

WALUTY I DEWIZY

Na wczorajszym zebraniu giełdy walutowo - dewizowej w Warszawie tendencja nieco mocniejsza, przy małych obrotach. Notowano: Amsterdam 292,35, Berlin 212,54, Bruksela 90, Londyn 26,18, Montreal 5,27,88, Nowy Jork 5,30,88, Nowy Jork kabel 5,31, Oslo 131,45, Paryż 14,72, Praga 18,42, Sztokholm 135,10, Zurych 121,75, Bank Polski płacił za dolary amerykańskie 5,28, kanadyjskie 5,25, fłoryny holenderskie 291,35, franki francuskie 14,52, franki szwajcarskie 121,25, belgi 89,75, funty angielskie 26,09, funty palestyńskie 25,95, guldeny gdańskie 99,75, korony czeskie 12, danijskie 116,25, norweskie 130,80, szwedzkie 134,45, liry włoskie 22, marki fińskie 11,30, marki niemieckie 74, niemieckie srebrne 98.

AKCJE

Na rynku akcyjnym tendencja dla akcji niejednorodna. Obroty małe. Notowano: Bank Polski 125,50 — 126, Cukier 36,

Węgiel 31,50, Lilpop 82,50, Modrzewski 13,50, Starachowice 37,50, Zyrardów Haberbusch 48.

PAPIERY PROCENTOWE

Dla papierów procentowych tendencja niejednorodna przy większych obrotach 4 i pół proc. pożycz. wewnętrzna. Notowano: 3 proc. inwest. I em. 83,38, II em. 92,13 — 92,50, II em. 82,63, III em. 90,75 — 90,50, 4 proc. 41,75 — 41,50, 4 i pół proc. wewn. 67,25, 4 proc. konsolidacyjna 67,25 — 67,25, 5 proc. konwers. 70,75, 5 proc. 68,50, 4 i pół proc. ziemskie 65, odsetki po 1000 zł. 65,50, 4 i pół proc. ziem. poznańskie seria L 64, 5 proc. Warszawy stare 82 — 81,75, 5 proc. Warszawy z 1933 r. 75,50 — 75,25, 4 i pół proc. Warszawy 79, 5 proc. Kalisz z 1933 r. 62,75 — 62,25, 5 proc. Łodzi 67,75, 67,50, 5 proc. Łodzi z 1933 r. 71,25.

POZAGIEŁDOWE KURSY WIECZORNE

Inwestycyjna I em. 83,38.
Inwestycyjna II em. 82,663.
Konsolidacyjna 67,75.
Konwersyjna 70,75.
Dolarówka 41,50.
Wewnętrzna 67,38.
Konwersyjne kolejowe 68,50.

Giełda zbożowa

Na wczorajszym zebraniu giełdy zbożowo-towarowej w Warszawie ogólny obrót wyniósł 461 t., w tem żyta 100 t. Notowano za 100 kg. parytet w g. Warszawa w handlu hurtowym, w ładunkach wagonowych: pszenica jednolita 27,25 — 27,75, zbierana 26,75 — 27,25, czerwona szklista 27,25 — 27,75, żyto 20,50 — 21, jeźmień I stand. 19,00 — 19,25, II st. 18,50 — 18,75, III st. 18,25 — 18,50, wyka 21,75 — 22,75, owies I st. 21,50 — 22, peluska 25-27, mąka pszenna wyjątkowa 43,50 — 46, gat. I 40,50 — 43, I-A 38,50 — 40,50, II 32,50 — 34,50, II-A 28 — 31, III 24,50 — 27,50, pastewna 17 — 18, żytnia gat. I 34 — 35, gat. I do 65 proc. 31,75 — 32,25, gat. II 21,75 — 22, rzazowa 25,50 — 26,50, ziemniaczana „superior” 30 — 31, otręby pszenne grube 12,25 — 12,75, średnie 11,25 — 11,75, żytnie 10,50 — 11, mialkie 11,25 — 11,75, jeźmień 11,50 — 12, groch polny 24,50 — 27,50, groch zielony 24 — 27, groch Victoria 30 — 31, lubin niebieski 15,25 — 15,75, żółty 17 — 17,50, rzepak ozimy 45 — 46, koniczyna czarna surowa bez kianianki I 75 — 110, czerwona bez kianianki o czystości 97 proc. 75 — 110, biała surowa 190 — 220 — 240, koniczyna szwedzka 240 — 250, makuchy linae 21 — 21,50, rzepakowe 14,75 — 15,25, słonecznikowe 16,75 — 17,25, śrut sojowy 22 — 22,50, słoma żytnia prasowana 6 — 6,50, słoma żytnia w enopakach 6,50 — 7, siano prasowane gat. I-szy 10 — 10,50, gat. II-gi 8 — 9, nasiona buraków pastewnych 75 — 85, nasiona marchwi pastewnej 150 — 170, rajgras angielski 85 — 95, gorchycza 36 — 38, siemie linae 53 — 54.



Piotrkowianie w hołdzie Królowej Korony Polski

W dniu dzisiejszym wraca po tygodniowym pobycie na Jasnej Górze pielgrzymka Piotrkowska, która wyruszyła z kościoła parafialnego N.S.J. w dniu 11 bm. Pomimo niepogody udział w pielgrzymce pieszej wzięło około 400 wiernych, a pociągiem drugie tyle. Ogółem pielgrzymka Piotrkowska w roku bieżącym liczyła około 1000 osób. Pielgrzymkę prowadził z parafii N. S. J. ks. wikary Matusiak. Pielgrzymi szli tradycyjnym szlakiem, zatrzymując się w starożytnym kościele z roku 1059 w Gidlach, gdzie podczas nabożeństwa pienia religijne wykonała z artystycznym studentka Konserwatorium Warsz. p. Wacława Lasocka. Z Gidel, jak nas informuje nasz uczestnik pieszej pielgrzymki p. Prezes Feliks Tenszert, który rokrocznie składa hołd u stóp Matki Bożej na Jasnej Górze, uczestnicy udali się do Świętej Anny, a następnie przy Trzech Krzyżach, na rogatce Częstochowskiej, witanie serdecznie przez Piotrkowian przybyłych wcześniej koleją, po-

czym z orkiestrą na czele ruszyła na Jasną Górę. Tu powitał uczestników O. Alfons Jędrzejewski, wielki przyjaciel starego Grodu Trybunalskiego, z którym wielu węzłami jest związany. Wszyscy uczestnicy pielgrzymki podczas drogi i w Częstochowie i pokrzepieni na duchu przybędą dziś w godzinach wieczorowych do Piotrkowa.

Skutki przymusowego ubezpieczenia od ognia okazały się b. dobre

Z początkiem lipca r. ub. na terenie powiatu piotrkowskiego zaprowadzone zostało przymusowe ubezpieczenie ruchomości rolnych oraz zbiorów od ognia. Przymus ubezpieczeniowy dla niezamożnych rolników okazał się bardzo dobrym posunięciem, gdyż niemal wszyscy, dotknięci klęską pożarów rolnicy—otrzymali pełne odszkodowanie. W tym okresie czasu na terenie pow. piotrkowskiego wydarzyło się 49 wypadków pożaru, w których spłonęło doszczętnie 75 nieruchomości zawierających inwentarz żywy i martwy oraz zbiory zbóż, okopowych, siana itp. Wypłacone przez P.Z.U.W. odszkodowanie wyniosło 72.000 zł, podczas, kiedy zebrane składki ubezpieczeniowe dla tej instytucji wyniosły tylko 68.000 zł.

7.000 zł na kupno aparatu roentgena

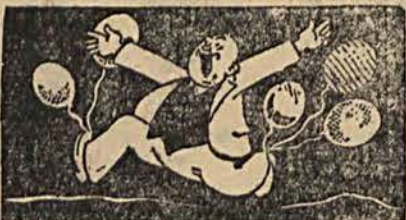
Zarząd miejski w Piotrkowie przeznaczył 7.000 zł na kupno aparatu Roentgena dla miejskiego ośrodka zdrowia.

Poza tym zarząd miejski postanowił zakupić dla żaźni miejskiej aparat dezynfekcyjny, kosztem 4.000 zł.

Kredyty na rozbudowę warsztatów rolnych

Zarząd okręgowy Związku Młodej Wsi w Piotrkowie poczynił starania w kierunku uzyskania kredytów na rozbudowę warsztatów rolnych i rękodzielniczych oraz na rozszerzenie pracy społecznej na terenie powiatu piotrkowskiego. Poszczególne koła Zw. Młodej Wsi złożyły podania o przyznanie im kredytów w wysokości od 500 zł do 3000 zł. Poza tym o kredyty proszą mieszkańcy wsi. Kredyty na ten cel przyznaje Bank Rolny i KKO.

Lekko przejdziesz przez życie



stosują LEBEWOHL niezawodny plaster na ODCISKI. Przy kupnie żądać oryginalnego pudełka LEBEWOHL. Na każdym plasterku jest napis LEBEWOHL.

Dbajcie o swoje zdrowie

Przy chorobach: żółtaczka, kieszek, wątroby, przy kamieniach żółciowych, wzdęciu brzucha, odbijaniu się lub skłonnościach do zaparcia stosujcie się.

„SZWAJCARSKIE GORZKIE ZOLA” Gąbeckiego, naturalny łagodny środek przeczyszczający, ułatwiający funkcje organów trawienia, stosowane również przy nadmiernej otyłości.

Jak z powyższego wynika—P.Z.U.W. w pierwszym roku zaprowadzenia przymusowego ubezpieczeniowego krescencyj rolnych dołożył na czysto 4.000 zł.

W czasie sprzeczki o miedzę usiłował zastrzelić dwoje ludzi

Na polach wsi Stefanów pod Piotrkowem doszło do sąsiedzkiej sprzeczki o miedzę pomiędzy Henrykiem Wojtasikiem a Marianną Lisową i jej synem Apoloniuszem. W czasie kłótni Wojtasik dobył rewolweru i począł zeń strzelać w kierunku sąsiadów, którzy zaczęli uciekać. Z powodu zbyt dużej odległości strzały okazały się—na szczęście—nie celne i nie wyrządziły krzywdy nikomu. Krewkiego sąsiada policja aresztowała, zabierając mu broń.

Groźny pożar pod Piotrkowem

We wsi Ogrodzona, gm. Ręczno, pow. piotrkowski w zabudowaniah Stanisława Kulaska i Józefa Tkaczyka z nieustalonych dotychczas przyczyn wybuchł pożar, który strawił dom mieszkalny oraz oborę. Poza tym postawą ognia padły żywy i martwy inwentarz. Straty znaczne.

LOKOMOBILA

Do sprzedania Lokomobila w dobrym stanie, po remoncie, nadająca się do młocarni. Wiadomość Piotrków-Tryb. ul. Płna 12. S. Szczycki.

POKÓJ frontowy, duży, jasny, słoneczny, z oddzielnym wejściem z umiłowaniem lub bez, wszelkie wygody do wynajęcia od zaraz. Wiadomość: Alja 3-go Maja Nr. 4/m. 2.

Przymusowe lądowanie szybowców pod Piotrkowem

Na polach majątku Rozprza pod Piotrkowem lądował przymusowo szybowiec biorący udział w zawodach szybowcowych w Masłowicach, Nr. J. 1002, oznaczony nr. kolejnym 29, pilotowany przez kpt. pilota Orzechowskiego. Lądowanie odbyło się szczęśliwie. W kilka godzin po tym specjalnie przybyły z Masłowic koło Kielc samolot zabrał szybowiec na linę. Start odbył się również pomyślnie.

Również przymusowo wylądował biorący udział w zawodach szybowiec cywilny S.G. 3 bis 36 pilotowany przez Dyonizego Pacholczyka z Warszawy—na polach sulejowskich pod lasem. Lądowanie miało przebieg pomyślny, gdyż pilot wylądował bez żadnego szwanku. Szybowiec został jednak uszkodzony i nie nadaje się do startu. Zostanie on zabrany samochodem do Kielc. Szybowiec ten należał do Aeroklubu Seperacion International.

Za nieporządki w posesjach

Starostwo powiatowe w Piotrkowie ukarało aresztem lub grzywną 11 osób z Piotrkowa i 2 z Bełhatowe. 3 właścicieli nieruchomości skazano na bezwzględny areszt.

Dobry pływak nigdy nie utonie

Ostatnio utonęło w powiecie piotrkowskim kilka osób. W związku z tym nie odrzeczy będzie zapoznać się z opinią jednego z najlepszych trenerów Polskiego Związku Pływackiego p. Wielńskiego na temat ofiar rzek.

„Człowiek, który nie umie dobrze pływać, a któremu się tylko zdaje, że umie, pracuje w wodzie nieekonomicznie, ruchy jego są mało celowe, oddycha nieprawidłowo, a więc męczy się jeszcze więcej.

Gdy zaczyna zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ruchy jego stają się jeszcze więcej kurczowe. Najpierw toną nogi, chociaż tonący nie zdaje sobie sprawy, nawet wtedy, gdy jest w pozycji stojącej. Wydaje mu się, że ma jeszcze siły, a tymczasem jeden fałszywy ruch ręką i głową wpada pod wodę. Jeśli jest chudy, zostanie pod wodą, chyba że się odbije nogami od dna”.

Zdaniem p. Wielńskiego brednią jest zdanie, że pływak trafił na głęboką wodę, „Dobry pływak nie tonie nigdy, nawet gdy kurez go chwyci. Dobry pływak oddycha przez bryzgi wody i jest oswojony z wodą. Dobry pływak uprawia skoki do wody i nurkuje, nie zakajając kurezowo ust i mając oczy otwarte.

Kto nie jest oswojony z wodą ten niech nie bawurkuje. Kto chce przepłynąć rzekę musi przepłynąć na stojącej wodzie dystans dwukrotnie większy.

Pozatem nie wszyscy jeszcze wiedzą, że pływania najlepiej nauczyć za wczesnej młodości. Rodzice, ucząc swe dzieci pływać, uchroniliby je bardzo często od śmierci.

Kolonie wzbogacają narody

DZIENNIK RADIOWY

Koncerty z Krzemieńca na całą Polskę

Dawny ośrodek życia umysłowego i kulturalnego, historyczny Krzemieniec wraca powoli do swej doniosłej roli, jaką niegdyś odgrywał w dziejach Polski. Zorganizowane przed kilku laty Muzyczne Ognisko Wakacyjne dla Nauczycielstwa Szkół Ogólnokształcących i Seminarium Nauczycielskich rozwija się bardzo pomyślnie, gromadząc zastępy chętnych słuchaczy i skupiając znane sily nauczycielskie.

W roku bieżącym nawiązało Polskie Radio bezpośredni kontakt z tą placówką muzyczną, organizując wspólnie z ogniskiem kilka koncertów które transmitowane będą na wszystkie rożgłownie Polskie. Pierwszy z nich odbędzie się dn. 19 VII o godzinie 18.10. Poprzedzi go słowo wstępne prof. Bronisława Rutkowskiego. Radiosłuchacze usłyszą orkiestrę symfoniczną T-wa Muzycznego m. Katowic, która dyrygować będzie Stefan Lidzki—Śledziński, oraz pianistę Pawła Lewieckiego. Program obejmie Beethovena Symfonię, oraz Chopina Rondo a la Krakowiak, i ózyckiego „Trzy tańce polskie”.

Koncerty następane dnia 26 lipca i 2 sierpnia przyniosą muzykę instrumentalną i wokalną oraz utwory kameralne.

Linie zasadniczą, którą P. R. kierowało się przy układaniu programu tych koncertów jest różnorodność rodzajów muzyki poważnej, przy specjalnym uwzględnieniu arcydzieł twórczości polskiej różnych epok.

Mała Orkiestra Polskiego Radia wysąpi w parkach Warszawy

W roku ubiegłym zorganizowało Polskie Radio liczne koncerty publiczne o charakterze lekkim i popularnym, wszystkie te imprezy cieszyły się wielkim powodzeniem wśród publiczności, która tłumnie gromadziła się i owacyjnie witała swych dobrych znajomych mikrofonowych. W porze zimowej publiczne koncerty Małej Orkiestry posiadały formę inną formę koncertów propagandowych, urządzonych w różnych miastach Polski.

Obecnie w sezonie letnim powraca Polskie Radio do imprez publicznych w ogródkach kawiarnianych i parkach. W lipcu odbędą się trzy tego rodzaju koncerty Małej Orkiestry Polskiego Radia pod dyr. Z. Górzynskiego.

Dnia 20 VII o godz. 19.00 zorganizowany zostanie w Polskiej YMCA wieczór solistów J. Kay-Kuczyńskiej i W. Jabłońskiego, zespołu „Dziarskich chłopów” i innych. Konferansjerkę poprowadzi Henryk Ładosz.

Koncert następny dn. 21 VII o godzinie 19.00 odbędzie się w ogródku na Mazowieckiej, udział zaś przyrzekli śpiewacy: Barbara Kostrzewska, Stefan Witas „Siostry Burskie” i inni. Oraz Henryk Ładosz jako konferansjer. CPC

Wyjeżdżając na urlop i na letnisko

nie zapomnij zaabonować

„Dziennik Narodowy”

który kosztuje / przesyłką pocztową tylko 3 zł miesięcznie

ZAOSZCZĘDZISZ SOBIE TROSK I KŁopotów, PRZYJMIAJ JEDYNIENIE ORYGINALNE „OZLA” GUMI!

PATENT FRANC. NR. 700 304
PATENT AMER. NR. 1030 701

Redaktor „Robotnika” skazany za oszczerstwo

Przed kilku miesiącami piotrkowski Sąd Okręgowy skazał na 2 tygodnie aresztu redaktora odpowiedzialnego „Robotnika Piotrkowskiego” p. Bolesława Rudzińskiego za artykuł znieistawiający dr. weterynarza p. Juliana Madejczyka, lekarza powiatowego.

Obecnie sprawę rozpatrywał Sąd Apelacyjny w Warszawie który zatwierdził wyrok skazujący, zawieszając jednak skazanemu wykonanie kary.

Sprostowanie

W „Głosie Trybunalskim” z dnia 23 stycznia 1937 r. ukazał się artykuł pt. „Bagny Piotrkowskie”, w którym omawiana była działalność p. Jana Witka (ul. Piłsudskiego 58). Okazało się, że zostaliśmy wówczas wprowadzeni w błąd przez informatora—i po ogólnym porozumieniu się między redaktorem a p. Janem Witkiem sprawa ta w drodze polubownej została polubownie załatwiona. Zarzuty, poczynione w artykule powyższym, którym p. Jan Witek mógł się czuć dotkniętym, niniejszym odwołujemy.

„Głos Trybunalski”

Kogutek

GAŚCIEKIEGO & TORREKACH

Redakcja i Administracja

ul. Słowackiego 28 parter

wejście od frontu

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy 40 groszy; w tekście 20 groszy. Ogłoszenia drobne 60 groszy za wyraz.

Przenumerata za „DZIENNIK NARODOWY” wraz z dostawą do domu lub przesyłką pocztową wynosi 3 złote miesięcznie.

FOLWARK 7-mio WŁÓKOWY w tym 90 mórg roli, reszta las, położony o 20 km. od Piotrkowa niedaleko szosy do Częstochowy, do sprzedania. Pośrednicy pożądan. Oferty do Biura ogłoszeń „PROMIEN”, Łódź, ul. Andrzeja 2.